

PIĄTEK ♦ SOBOTA ♦ NIEDZIELA
25-26-27

MAJA 1990 r.
Białystok — Łomża — Suwałki
Nr 101 (12 002) Nakład 153.600 Cena 600 zł

Tydzień MAGAZYN

25 PIĄTEK
IMIENINY: Borysław, Grzegorz, Urbana, Germana.

26 SOBOTA
IMIENINY: Ewelina, Paulina, Wilhelmina, Filipa, Aleksandra.

27 NIEDZIELA
IMIENINY: Magdalena, Jana, Juliusza, Radomir, Radomira, Sidor.

W poniedziałek, 28 maja zamieścimy rozkład jazdy PKP stacji Białystok
W kolejnych dniach opublikujemy rozkład jazdy PKS

Angielski college o krok od Białegostoku

Po angielsku przywitał uczestników wczorajszej konferencji prasowej prorektor Filii UW, prof. dr hab. Bogdan Wierzbicki, sugerując tym samym zmierzające ku pozytywnemu finałowi zabiegi — własne oraz kuratora Oświaty i Wychowania w Białymstoku, Piotra Litermusa — o utworzenie tutaj trzynastego college'u dla przyszłych naukowców języka angielskiego. Na liczne pytania dziennikarzy odpowiadał zarówno obaj wymienieni rzecznicy tak ważne dla województwa sprawy, jak też desygnowana na stanowisko szefa college'u dr Lucyna Aleksandrowicz-Pedich; prodziekan Wydziału Humanistycznego Filii UW, dr Jerzy Kopania; dyrektor administracyjny uczelni, Kazimierz Konopka oraz wicekurator Jerzy Sivik.

Powstanie tej placówki w Białymstoku zostało jednoznacznie zaakceptowane.

Buława w blasku złota

Ufundowany przez Jana Klemensa Branickiego, a wykonany w drugiej poł. XVIII wieku przez francuskiego rzeźbiarza Piotra Coudraya, tykociński pomnik Stefana Czarnieckiego poddany został kolejnej renowacji.

Tym razem, z prywatnej fundacji naczelnika gminy — Włodzimierza Mielechowicza, helmańska buława została położona. Tego specjalistycznego zabiegu dokonał miejscowy rzemieślnik — pan Andrzej Malikowski, przywracając jej blask należytym do miary dzieła wielkiego Polaka, tak blisko związanego z tykocińską ziemią.

Ten piękny gest pana Mielechowicza zasługuje na szersze naświetlenie. Obiekt zabiegowi uległ bowiem nie z powodu, a pieniędzy na ich, chociażby częściową, restaurację w kasie państwowej brak. (des)

Rrom na prostej

Rozmowa z wiceprezydentem Światowej Rady Rromów — Stahiro — Stanisławem STANKIEWICZEM z Białegostoku

— Poinformujmy na początek czytelników, że Rrom to Cygan po rromsku, czyli po cygańsku i że ta właśnie nazwa ma być upowszechniana w odniesieniu do Pana nacji. Proszę wyjaśnić — skąd wynikała koncepcja i dlaczego w pismach obowiązują podwójne „r”.

— Język rromski składa się z kilku dialektów i nie posiada wersji literackiej, która byłaby zrozumiała dla wszystkich grup cygańskich. Podczas wielokrotnych sympozjów na temat standaryzacji języka za każdym razem były sugestie, żeby zmienić niektóre wyrazy lub uzupełnić jakiś słownik. Wynika też sprawa słowa: Rrom. Znamy lingwistę z Francji, Marcel Cortiade zaproponował, żeby używać tu podwójnego „r”, ponieważ odda ono wyraźną w tym słowie wibrację. No i żeby odróżnić je od nazwy Rzymu — Roma.

— Wydaje mi się, że słowo Cygan trudno będzie zastąpić nowym wyrazem.

— My sami nie wiemy kiedy i kto nas tak nazwał. Więc doszliśmy do wniosku, że należy wprowadzić wspólny termin do słownika wszystkich Cyganów i nie — Cyganów. W Szwecji i wielu innych krajach dawno już wprowadzono słowo: Rrom. W Polsce dotychczas nie było takiej możliwości. Ten wyraz jest ważny, bo nie kojarzy się ze złym, negatywnym znaczeniem.

— Rozmawiamy dokładnie w miesiąc po zakończeniu obrad IV Światowego Kongresu Rromów, który odbywał się w dniach od 4—13 kwietnia br. To międzykontynentalne zgromadzenie po raz pierwszy odbyło się w Europie wschodniej. Po raz pierwszy też gościło w Warszawie tak liczne grono cyganologów oraz intelektualistów pochodzących z całego świata. Jest to ogromna Pana zasługa, podobnie jak wydanie pierwszego w Polsce cygańskiego czasopisma „Rrom po Rrom”, o czym my z kolegami pisaliśmy jako pierwsi bezpośrednio po Pana powrocie z Kongresu.

— Ten Kongres to nie tylko moja zasługa. Byli znaczący goście: obficie patronatu przez UNESCO, wkład pracy Muzeum Otkregowego z Tarnowa i jego dyrektora Adama Bartosza, zorganizowanie wystawy wydawnictw, broszur i starych pocztówek. No i chyba nie byłoby Kongresu bez pasjonata Marcela Cortiade. Dlaczego w Polsce? Ponieważ, uznaliśmy, że tutaj wszystkim delegatom będzie blisko (po raz pierwszy

uczestniczyli kraje Europy wschodniej), a im więcej osób, tym więcej tematów, tym więcej autentyczności.

Każda z delegacji przedstawiła sytuację Rromów w swoim kraju, dzieląc się doświadczeniami z działalności istniejących organizacji. Naszym burliwym debatą przysłużyli się przedstawiciele UNESCO i kierownictwo Polskiego Komitetu ds. UNESCO z prof. Zygmunt, delegat Rady Europejskiej i nasz przedstawiciel przy ONZ oraz ambasadorowie, m.in. z Indii, gdzie tkwią korzenie naszej nacji.

— Ale nowe Prezydium Światowej Rady Rromów tworzą Cyganie europejscy, a wśród nich Pan jako jeden z wiceprezydentów.

— Prezydentem został dr Rajko Djurić z Jugosławii, dotychczasowy sekretarz generalny Romani Union. Z kolei dotychczasowy prezydent Said Balic, również z Jugosławii, został także wiceprezydentem, podobnie jak i Victor Farnulson ze Szwecji. Funkcję sekretarza generalnego powierzono doktorowi prawa Emilowi Szczuczce z Czechosłowacji.

ciąg dalszy na str. 3

Kazimierz E. Falkowski KOMENTUJE

(WSPIERAJMY AKCJE „DĄC SZANSE”)



Takie i temu podobne obrazy będą sprzedawane w najbliższą niedzielę pod redakcją „GW” od godz. 13.

Koniec snów o wcześniejszej emeryturze

Emerytury, partie polityczne — takie były zaplanowane na czwartek główne tematy prac Sejmu.

Emerytura i renty: zajęły one posiom 3 godziny. Do ustawy zmieniającej niektóre przepisy emerytalne Senat zaproponował 13 zmian. Największym problemem okazały się te, które wykraczają poza zakres nowelizacji dokonanej przez Sejm.

Znalezione rozwiązanie kompromisowe. Sejmowa Komisja Ustawodawcza przygotowała odrębny projekt ustawy, obejmujący te właśnie poprawki senackie, które wykraczały poza zakres nowelizacji. Sejm uchwalił tę ustawę; uchylono przepisy odnoszące się do emerytur i rent „prominentów”. Ci zaś z nich, którzy przeszli na emeryturę nie osiągnąwszy wieku emerytalnego, mają obecnie otrzymywać emeryturę najniższą.

Najważniejszą zmianą wprowadzoną w czwartek przez Sejm — zgodnie z sugestią Senatu — jest zlikwidowanie możliwości przejścia na emeryturę kobiet po 35 latach pracy i mężczyzn ze stażem 40-letnim, bez względu na wiek.

Senat nie wniósł zastrzeżeń...

Podczas pierwszego dnia obrad Senat zaakceptował 24 bm. projekt zmian w ustawach o systemie rozwoju oświaty i wychowania oraz w Karcie Nauczyciela. W kolejnym punkcie obrad Senat nie wniósł zastrzeżeń do ustawy o podziale kompetencji między samorządem a administracją rządową. Zaakceptowano nowelizację ustawy o samorządzie terytorialnym i rozpoczęto dyskusję nad wprowadzonym dodatkowym punktem o brad dotyczącym strajku kolejarzy. Inicjator tej dyskusji sen. Andrzej Stokłosza powiedział, iż słupscy kolejarze podjęli ten desperacki krok w służnej sprawie i bofeśnie odwołują stanowisko rządu, który podkreślając nielegalność strajku nie chce z nim rozmawiać. Senat zdecydował, iż misja mediacyjna zostanie ewentualnie podjęta po wcześniejszych uzgodnieniach ze stronami konfliktu. (PAP)

Uwaga mieszkańcy BIAŁEGOSTOKU, ŁOMŻY, SUWAŁK I ELKU!

Jedynie Wy wybieracie „proporcjonalnie”.

Otrzymacie więc w lokalu komisji KARTĘ DO GŁOSOWANIA. Na niej będzie umieszczonych kilka list z kandydatami reprezentującymi różne partie, organizacje i ugrupowania.

ZAPAMIĘTAJCIE! Wybieracie jedną listę

(może być na niej tylko jedna osoba) i tylko na niej zaznaczacie nazwisko kandydata, na którego chcecie oddać głos.

WYBÓR — to postawienie w kratce przy nazwisku z prawej strony karty do głosowania znaku „X”. Ten „X” oznacza, że wybieracie tę listę i konkretnego kandydata.

KARTA DO GŁOSOWANIA

w wyborach do rad gmin w dniu 27 maja 1990 r.

Okręg wyborczy Nr dla wyboru Rady Miejskiej w

Lista kandydatur na radnych

Lista Nr 1 „Stronnictwo Demokratyczne”

1. Biernacki Jerzy

Lista Nr 2 „Solidarność”

1. Zawistowski Andrzej

2. Kotkiewicz Maria

3. Pankiewicz Wojciech

4. Alczewski Zbigniew

5. Wojcik Jerzy

Lista Nr 3 „Wyborcza Grupa”

1. Królak Zbigniew

2. Dąbrowski Jan

3. Powierża Zygmunt

4. Bury Stefan

Lista Nr 4 „Porozumienie Ekologiczne”

1. Sienkiewicz Barbara

2. Ciszak Jerzy

3. Poznański Wiktor

WZÓR

Informacja: Głosować można tylko na jedną listę, stawiając znak „X” w kratce obok nazwiska tylko jednego kandydata z tej listy, włączając w ten sposób wyrażenie listy.

[X] w polu oznaczało w rzeczywistości wyrażenie zastrzeżenia do kandydata.

Pozostawienie znaku „X” w więcej niż jednej kratce spowoduje nieważność głosu.



* W Ministerstwie Przemysłu 24 bm. rozpoczęły się rozmowy ministra Radeusza Syryjczyka z przedstawicielami dyrekcji zakładów przemysłu lekkiego, Federacji NSZZ Przemysłu Lekkiego, z udziałem posłów i senatorów. Jako swolasty „dopinek” do podjętowania bardziej radykalnych niż dotychczas decyzji w tej dziedzinie pod gmachem Ministerstwa Przemysłu zebrał się przedstawiciel organizacji związkowych zrzeszonych w tej federacji. Przyjechali tu z całego kraju.

* Natychmiast po doniesieniach o wybuchu zamieszek w gabonkim miasteczku Port Gentil i Libreville Francja skierowała tam wojska w celu wzmocnienia swych sił. W śróde członkowie gabonscy opozycji, którzy domagali się od Partyzji interwencji w sprawie ustąpienia ze stanowiska prezydenta Gabonu Omara Bongo, uprowadzili francuskiego konsula generalnego w Port Gentil. Według ostatnich doniesień agencji, wczwartek rano konsula uwolniono.

* Radio Phnient podaje, że Najwyższe Zgromadzenie Ludowe Korei Północnej wybrało w czwartek ponownie przywódcę północnokoreańskiego Kim Ir Sena na stanowisko prezydenta KRLD. Był jedynym kandydatem. 78-letni Kim Ir Sen wybrany został prezydentem po raz piąty. Stanowisko prezydenta utworzone w 1972 roku na mocy nowej konstytucji KRLD. (opr. nil)

Bomba w „KONTAKTOWEJ”!

Wszystkie losy już wygrane?

— To była istna makabra! — zastępcą kierownika sklepu PSS nr 33 z artykułami gospodarskimi domowego w Białymstoku przy ul. Mickiewicza, Elżbieta Oleksiecka, zdążyła już ochłonąć. Mogła więc spokojnie zrelacjonować to wszystko, co stało się wczoraj.

— W czwartek, 24 bm. ok. godz. 14 dostarczono do sklepu o sprzedania ok. 10 tys. losów loterii „Kontaktowa”, której wydawcą jest Stowarzyszenie Prasoznawcze „STOPKA” w Łomży.

Już po kilku minutach okazało się, że wśród losów jest mnóstwo wygranych — serwisy, lodówki, sprzęt gospodarstwa domowego. Już nie tylko co drugi — jak głosił wywieszony regulamin —

ale niemal każdy los był wygrany!

Klienci poczęli błyskawicznie kupować po 10—20 losów. Niektórzy zainwestowali nawet po kilkaset tysięcy złotych. Oplaciło się — jak wynikało ze wstępnego podliczenia, w oparciu o wywieszoną tabelę, łączna kwota wygranych — i to przez jedną osobę — sięgała blisko miliona złotych.

Nie więc dziwnego, że po godzinie ani jednego losu nie było już w sprzedaży. Czyżby poszły wszystkie wygrane? (n)

EKSPRESEM

TRAGICZNY FINAŁ...

... miała jedna z łapskich libacji. Wczoraj rano na płocie (!) znaleziono zwłoki mężczyzny ze śladami pobicia, które mogły być przyczyną zgonu. Policja prowadzi intensywne śledztwo.

POD KOŁAMI...

... ciężarówkę znalazł się niespodziewanie pieszy w Sejnach. W wyniku poniesionych obrażeń zmarł.

ŚMIERĆ NA DRODZE...

... w Elku. Kierujący ciągnikiem podczas manewru wyprzedzania rowerzysty nie zachował należytej ostrożności i potrafił go. I tym razem pomoc lekarska okazała się bezskuteczna. Rowerzysta zmarł.

CZTERY WŁAMANIA...

... odnotowała wczoraj suwalska policja. Straty powstały w wyniku każdego z nich nie przekroczyły miliona zł.

PECHOWA CZWÓRKA...

... to także liczba kiosków obrabowanych wczorajszej nocy w Białymstoku. Nieznani sprawcy włamali się do budoce „Ruch” przy ul. Piastowskiej, Gomułki, Armii Radzieckiej i Broniewskiego.

ZNACZNE STRATY...

... poniosł natomiast właściciel sklepu wielobranżowego w Zambrowie. Włamywacze dostali się doń wybijając szybę oraz przepiłuwając zabezpieczającą okno kratę. Wywieśli kurtki, torby, buty.

ciąg dalszy na str. 2

Gdzie są orły z tamtych lat?

Dziś fotokopla drugiego z orłów dostarczonych nam przez pana Mikołaja Samosiuka z Białegostoku. Nie o nim nie wiemy; gdzie został wyprodukowany, z jakiej okazji ewentualnie kto go nosił? Liczymy, że Czytelnicy nam pomogą...

Fot. B. SKOK

POGODA

Ogrodnicy nadal nie mogą spokojnie spać, bo zdmierza białostockich synoptyków przez kilka najbliższych nocy mogą w naszym regionie zagościć ujemne temperatury.

Na dziś przewiduje się zachmurzenie umiarkowane, okresami wzrastające do dużego. Lokalnie wystąpią opady deszczu, możliwe są także burze (głównie w ciągu dnia). Temperatura maksymalna 16—18 st. C, minimalna 2—4 st. C, miejscami możliwe przegrywane przymrozki. Wiatr słaby i zmienny, w czasie burz porwisty, przeważnie zachodni i północno-zachodni.

Również w sobotę i niedzielę możliwe są opady deszczu, będzie chłodniej. W nocy możliwe przegrywane przymrozki do około —3 st. C. (n)

Obława...



Od kilku dni trwają intensywne poszukiwania Janusza Ochnika — mordercy czterech żołnierzy w Zegrzu. Akcja poszukiwania koncentruje się w okolicach Ostrowi Mazowieckiej, jednak blokada dróg sięga aż do granic Białegostoku. Od poniedziałku przy moście w Żółtkach stacjonują patroli policyjne. Ostatnim przed granicami Białegostoku patro-

lem dowodził wczoraj st. chor. Jacek Rybak z tutejszego WSW: „Mamy łączność radiową z poprzednimi patrolami, naszym podstawowym zadaniem jest zatrzymanie samochodów, które nie usłuchają wezwań uprzednich punktów kontrolnych. Dysponujemy koleczkami, kamizelkami ochronnymi itp. Na razie spokojnie...”

Rrom na prostej

Ciąg dalszy ze str. 1

Nowi ludzie weszli też do komisji problemowych, m.in. holocaustu i naukowej, która zajmuje się wydaniem encyklopedii Rromów.

Podczas Kongresu mocno akcentowano sprawy martyrologii Cyganów: właśnie holocaustu w okresie minionej wojny i dramatycznej egzystencji w ostatnich dziesięcioleciach w takich krajach jak m.in. Czechosłowacja czy Rumunia. Do dzisiaj środki masowego przekazu podają rzeczy niezwykłe. Myślę o niedawnych pogromach Cyganów w naszych południowych sąsiadach oraz o kabaretowych procesach sądowych w Rumunii, gdzie za czasów „geniusza Karpata” miano Cyganów do odpłatnego pełnienia roli fikcyjnych świadków oskarżenia.

Każdy kryzys musi pociągnąć za sobą pewne ofiary. To, co się działo w krajach Europy wschodniej, wynika z zachodzących zmian politycznych, ekonomicznych itd. Rozdziewięć, które nawarstwiały się przez lata, w pewnym momencie musiały dać o sobie znać. Pogromy dosięgły nie tylko Cyganów, ale i Żydów, ponieważ w takim mo-

mentcie każda mniejszość jest nie chłania. To świadczy tylko o poziomie kultury politycznej i społecznej w danym kraju. Faszystowskie grupy „skino” wyładowały nadmiar swojej energii na słabszych.

Jeżeli chodzi o Rumunię — żyje tam najliczniejsza spośród krajów europejskich — grupa Cyganów, bo aż 5 milionów. Ceausescu nie zrobił nic, żeby ich traktować jak ludzi i obywateli, i ten stan trwa. Delegacja Rromów z Timisoary apelowała, żeby Kongres wymógł na Iliescu, aby wreszcie zwrócił uwagę na los Cyganów w Rumunii, którzy wciąż są na straconych pozycjach. Opowiadano o setkach trupów Cyganów i Węgrów na ulicach Timisoary.

Kilkakrotnie jeździłem za czasów Ceausescu do Rumunii, poznałem sytuację Cyganów i widziałem, że jest gorzej niż ktokolwiek mi to przedstawiał. Pod Bukaresztem np. spotkałem grupę „pracujących” Cyganek z dziećmi na plecach w temperaturze 40 stopni, które gołymi rękami musiały wyrwać platy darni. Rromowie byli poddawani represjom, jeżeli nie podporządkowywali się pewnym prawom sił rządzących. Stąd

też wzmianka na temat fałszywych zeznań na procesach. Wierzę, że pod przymusem Cykanie musieli być bezwolnymi narzędziami w rękach władz. Nie zdziwię się, jeżeli wyjdą jeszcze inne sprawy. A przecież żyje tam wielu ludzi uzdolnionych, jak chociażby artyści i muzycy, którzy należeli do najwyższej hierarchii wśród Cyganów. Był



Stankiewicz — Stanislav Stankiewicz (pierwszy z prawej) w prezydium IV Światowego Kongresu Cyganów. Obok Jan Hancock z USA i W. R. Rishi z Pendżabu w Indiach.

MILCZĄCA WIĘKSZOŚĆ

— Powyższe wyniki badań potwierdzają w zasadzie dotychczasową praktykę. Nie są one na tyle niezłomne, by nie wiedziały o tym dotychczasowa struktura władzy. A jednak obojętność na te fakty była zadziwiająca. (Ludmila Chalecka-Połocka)

— Gdy władza będzie autentycznie zależna od społeczeństwa, gdy będzie musiała znać nastroje i różnego rodzaju opinie — bo inaczej

także podniesienie poziomu życia polskiej wsi? Najlepsze z tego, co wypracowała stara gwardia powinno być kontynuowane. (Felix Kurek)

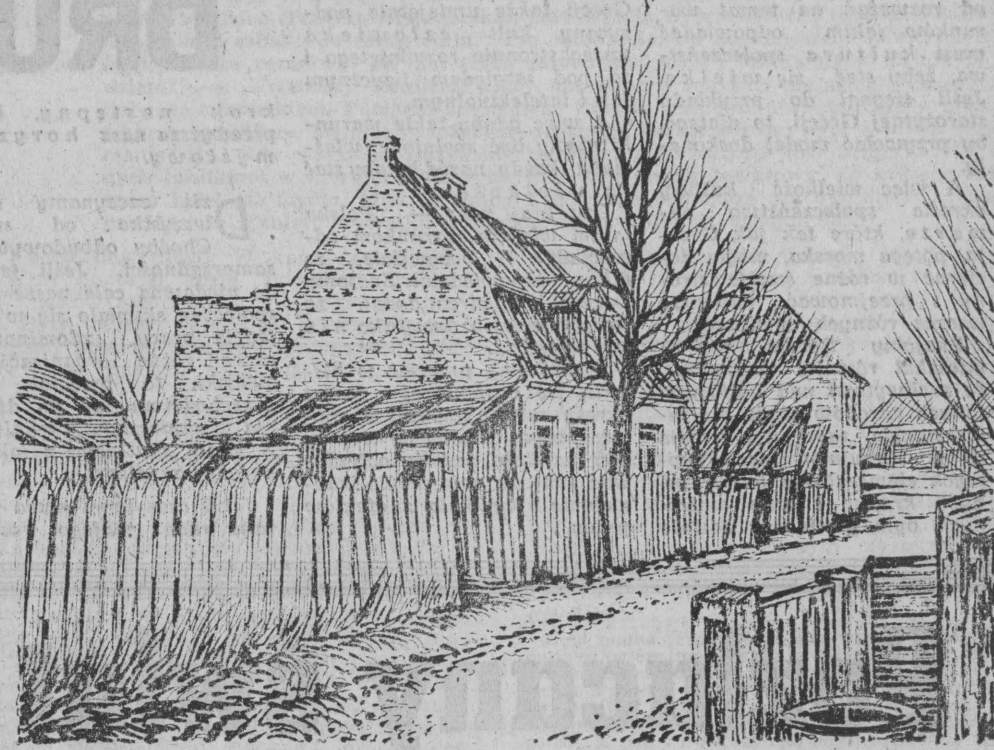
— Polska z roku 1945 i 1990 to są przecież dwa różne kraje. Trzeba ocenić to sprawiedliwie.

Nowe samorządy nie są wolne jednak od aktualnych zagrożeń, takich jak słaba sytuacja finansowa, mało praw stanowiących w stosunku do administracji, a dużo idących

GDZIE JEST (była) TA ULICA, GDZIE JEST (był) TEN DOM...

KUPON

4



Kontynuujemy nasz konkurs, w którym nagrodą jest oryginalny rysunek artysty plastyka Jerzego Lengiewicza. Należy rozpoznać i opisać co przedstawia zamieszczony rysunek. Wycięty kupon wraz z podpisem prosimy przesłać pod adresem redakcji. Po nadesłaniu czterech kolejnych kuponów 1, 2, 3, 4 nadawca weźmie udział w losowaniu nagrody.

Rozmawiała: KRYSZYNA KONECKA

Klub „IMPULS” od ponad półtora roku jest miejscem kształtowania się opinii na temat spraw społecznie ważnych. Półtora roku to w polskich warunkach dostatecznie dużo czasu, by mogła wytworzyć się zupełnie nowa sytuacja, w której wymiana opinii, myśli i poglądów nabiera szczególnego znaczenia. Dodam, że adresem tych opinii jest dziś społeczeństwo w pełni pluralistyczne.

„IMPULS” zaproponował temat: „Schodzenie ze sceny czyli o działaczach i samorządach” oparty na czteroletnich badaniach przeprowadzonych przez Instytut Nauk Społecznych Filii UW. Zagajenie wygłoszone przez doc. dr. ANDRZEJA SADOWSKIEGO zachęciło do dyskusji otwartej, różnorodnej i dość gorącej, która była nie tylko wymianą doświadczeń na powyższy temat, lecz również zaakcentowała pewne zagrożenia. O nich właśnie, o tych zagrożeniach nowe samorządy wiedzieć powinny.

WARCHOL, DZIWAŁ, ROZRABIAKA

KAŻDA WŁADZA BIERZE

Klimat wytworzony przez dotychczasowe samorządy musi służyć — w jakimś tam stopniu — oddziaływać na nowe. Punktem odniesienia dla wkraczających w okres aktywności działaczy winny być niewątpliwie zarówno pozytywne, jak i negatywne wnioski wynikające z dotychczasowej działalności.

Jeśli obraz działalności samorządowej w gminach, zarysowany po wspomnianych badaniach, nie wypadł zbyt różowo, to tym bardziej wymaga analiz i wzięcia pod uwagę.

Dotychczasowi działacze wyraźnie nie pasują do nowej, kształtującej się rzeczywistości, a tymczasem tzw. rezerwa kadrowa dopiero się tworzy, a to wymaga czasu i wielu przygotowań.

Wiadomo, że konieczności odejścia ze sceny towarzyszy poczucie osobistej katastrofy, upadku, ale z drugiej strony dotychczasowi działacze nie mają już jakiegokolwiek motywacji, która by ich do czegośkolwiek mobilizowała. Nie ma też misji do spełnienia, która daje poczucie sily.

Gdy podczas badań próbowano dotrzeć do ludzi poprzez tzw. funkcje, to okazało

się, że zawsze wracano do tych samych. Dotychczasowi działacze byli częścią władzy gminnej, a nie reprezentacją miejscowej społeczności.

Jeśli spotykano zbyt mało działaczy autentycznych z tymi, takich, którzy czują mi-

IMPULS — IMPULS — IMPULS — IMPULS — IMPULS

WSZYSCY MĄDRY I SPRAWIEDLIWI

sie dziejową, potrafia sprzeciwiać się władzy, a także mają własne zdanie — to przede wszystkim dlatego, że traktowani byli jako warchol, buntownicy, dziwacy i rozrabiacze.

Stary działacz, zwłaszcza ten, który swą funkcję pełnił latami, nie jest już właściwie zdolny do aktywizacji społeczności lokalnej, bo nie wierzy ani we własne siły, ani w siły ludzi.

Współczesny działacz musi być zupełnie inny. Chciałoby się wierzyć, że będzie to człowiek młody, wykształcony, wyrastający z gminy, ale w niej nie zasiedzi, a z szerokimi horyzontami i krytycznym patrzyciem na świat oraz miejscowy ład i porządek.

przecież nie zostanie wybrana z pewnością częścią władzy. Jakże ważna jest np. opinia tzw. milczącej większości. To zupełnie nowa szansa dana socjologom i w ogóle badaczom spraw publicznych.

Nie ma już mitu jednego adresata, który wszystko wie i wszystko widzi. Kształtują się powoli poglądy społeczne, kultura polityczna. (Andrzej Sadowski)

NIE WSZYSTKO ZEPSULI

— Schodzą ze „sceny” ludzie starzy, którzy „grali” na niej przez wiele lat. Ale przecież nie wszystko zepsuli. Słowniki, myśli, wartości. Czy to nie im właśnie należy przypisać choćby skuteczną walkę z alfabetyzmem, bezrobociem, a

od niej, brak ciągłości kadrowej w tychże samorządach. Niebezpieczeństwem jest także możliwość opanowania samorządów przez określone lobby, grupy, czy nawet kliki. (Stanisław Maliszewski)

— Jeżeli stare samorządy mogły być sterowane przez władzę, to przecież nowe mogą być przez lobby. Takie niebezpieczeństwo rzeczywiście istnieje, ale od tego nie ma ucieczki. Każda organizacja samorządowa jest miejscem szczytowania się interesów. (Andrzej Sadowski)

ŻYDZI, NIEMCY...

— Zastanówmy się, jakie mechanizmy napędzają rządzący tymi społecznościami (żydowska, niemiecka), które od-

pracy. Mieliśmy taką sytuację w kilka lat po wojnie. Nowe samorządy stają więc przed wielką próbą. Muszą wypracować się umiejętność znalezienia pieniędzy i to wcale nie z zewnątrz. Tylko czy nowy samorząd jest przygotowany do tego sposobu myślenia i działania?

Na tym etapie naszego rozwoju w gminnym samorządzie nie może zabraknąć odpowiednich menedżerów. (Bazyli Poskrobko)

— Nowy samorząd zatem to grupa ludzi, którzy będą szukać informacji, prowokować badania, którzy będą próbować być lepszymi od innych. (Andrzej Sadowski)

ZMORY POLAKÓW

— Jedni schodzą ze sceny, inni na nią wchodzi. W zasadzie starzy działacze nie mają już miejsca w nowych strukturach. A jednak brak ciągłości — to z mora Polaki i Polaków. W działach naszych przekonał się o tym niejednokrotnie. Rwana była m.in. ciągłość państwowa, demokratyczna, a do tego dochodziły jeszcze opóźnienia cywilizacyjne. W naszej historii wszystkie formy społeczno-polityczne były jakieś niedowarzone, niepełne, płynne. Ale największą przewagę robiła jednak partia. Teraz znowu dostrzegam, że nowe siły zaczynają przyswajać i powielają metody do niedawna jeszcze krytykowane. Co zatem można wrzucić nowym samorządom? (Marian Wiśniewski)

— Uczymy się wszystkiego od nowa. Dotychczas bowiem funkcjonowaliśmy jako społeczność zakładowa. A przecież miejsce pracy jest po prostu miejscem pracy. Musimy się zatem nauczyć jak ze społeczności zakładowej przejść do społeczności lokalnej. Doświadczenia lokalnego uczą, że lokalny samorząd bardziej wiąże ludzi. (Antoni Bobrus)

DEMOKRACJA I BIEDA

— Czy demokracja służy wychodzeniu z biedy, czy może jej przeszkadza? Naprawdę

wytrenowane w demokracji narody, gdy zaczyna im coś grozić, potrafiły z niej w dużym stopniu zrezygnować, po to by szybko wyjść z kryzysu.

Dzisiejsza kampania wyborcza do samorządów wcale nie wydaje mi się być oparta na nowych zasadach. Tu się nie toczy walka o dobro np. Białegostoku, natomiast idzie o to, ile osób tej czy tamtej grupy wejdzie do tej nowej władzy. (Władysław Zaleski)

— Demokracja jest oczywiście formą funkcjonowania społeczeństwa rozwiniętego i tam gdzie służy ona mechanizmowi wylania elit politycznych, gdzie zdrowe prawa rządzą ekonomiką — na pewno nie jest hamulec wychodzenia z biedy. (Andrzej Sadowski)

SZEWCY, PASTERZE I INNI

Gdy w greckim amfiteatrze poproszono, by wstali szewcy, wstali właśnie szewcy, gdy zaś poproszono, by wstali pasterze — wstali pasterze, ale gdy poproszono, by wstali mądry i sprawiedliwi — wstali wszyscy.

Asystoteles w związku z tym rzekł: nie zawsze racja jest po stronie ludu.

LUDMIŁA

CHALECKA-POŁOCKA

BUDOWNICTWO PO POLSKU

Fotoreportaż z komentarzem

Wiesława JANICKIEGO

Zdjęcia: Piotr Sawicki, Krzysztof Swiderski, Zdzisław Zaremba



W związku z totalną kląpą koncepcji budownictwa wielokopertowego (czterdzieści pięć lat marazmu — tanie mieszkania, kredyty nisko oprocentowane etc.) jedyną drogą wyjścia z tragicznej wręcz sytuacji mieszkaniowej wydaje się być pluralistyczne budownictwo indywidualne. (cd: str. 4)

Pieniądz to tylko dodatek

przynajmniej milion dolarów. Reszta to plotki. Długo jeszcze musieliśmy być plotką. Ale nie była to najważniejsza przyczyna powrotu. Po prostu do kraju wrócić było łatwiej, niż do niego przyjechać. Najlepiej czuję się w Polsce. Jakoś nie mogłem się przyzwyczaić do życia poza krajem.

Nie chce powiedzieć ile przyszedł dolarów. Takie publiczne wyznaczenie — uważa — długo jeszcze w Polsce będzie niemożliwe. Miałbym bowiem drogowskaz dla innych, stałby się źródłem zawiści. Zresztą te dolary leżą niemal w całości w polskim banku. Może natomiast powiedzieć o tym, że np. w kwietniu — przeliczając po oficjalnym kursie złotych, które zarobiła jego firma — czysty zysk wyniósł, gdzieś tak, ponad sześć tysięcy dolarów. Tyle, w tak krótkim czasie, nie udało mu się zarobić nawet w Stanach.

Po powrocie biznes zaczął od wykonywania mebli. Dotknął go jednak syndrom nadprodukcji. Mebli w kraju, o jakżeś się, mamy, za dużo. Domów niestety, budownictwo pada, on jednak postanowił zaryzykować. Złożył firmę „INTERE RES” produkującą gustowne, drewniane domki. Z Witoldem Sidorukiem, współnikiem, zaczęli od wniesienia udziałów — po miliony złotych każdy. Dzisiaj wspomniany już zysk firmy — po opłaceniu wszystkich podatków — wyniósł tylko w kwietniu sześćdziesiąt sześć milionów złotych.

— W każdym biznesie najważniejszą są ludzie. Ja miałem szczęście, nie tylko do współpracowników, ale i do tzw. kontaktów, podstawy każdego interesu, w każdym kraju. Najlepiej jednak szef, spora może przegrana (lub wygrana) dzięki współpracownikom. O szczegółach przecież oni decydują. To oni muszą przestrzegać.

— Czy możemy o tym nie pamiętać — usmiecha się. Zaden byłby ze mnie biznesmen.

Pobyt w Stanach nauczył go wiele. Miedzy innymi i tego, że dobry biznes polega na cierpliwości. Obecnie są gwałtowne dążenia do wyzyskania pieniędzy szybko i za wszelką cenę. Duży obrot, ale z minimalnym choćby zyskiem — tak pracuje się w świecie. Te zasady i on zastosował. Pewnie dlatego jego firma nie narzeka na brak klientów. U niego bowiem kupuje się jego najtaniej. Za jedyne sześćset tysięcy za metr kwadratowy! Gustowny, o blisko dwumetrowej powierzchni użytkowej dom (110 m² mieszkalnej) kosztuje raptem niespełna siedem tysięcy dolarów. Dokładnie sześćdziesiąt sześć milionów złotych.

Gdyby użyć potocznego powiedzonka, śmiało można powiedzieć że dzisiaj nie zbywa mu na niczym — ma wszystko. Więcej, on dawno już przekroczył zaczarowaną granicę, po pokonaniu której pieniądze stają się najmniej ważne. Już teraz mogłyby dostarczyć zysk wyłącznie z procentów. Nie nadarmo niektórzy mówią o nim, że jest najbogatszym człowiekiem w regionie. Od lat więc pracuje dla samej satysfakcji płynącej z pracy. A pieniądze jest tylko miernikiem jego zdolności. Innej płaszczyzny ocen, równie bezwzględnej, a zrazem przejrzyściej i uczciwej dotąd nie wymyślono.

Tak zwane kontakty zarabował dla siebie pan Ryszard. Domy produkowane w jego firmie wędrują do Austrii, Szwecji, ostatnio do Włoch. Tylko dlatego, że właśnie w Włoszech mieszka znany dziennikarz polskiego pochodzenia Jacek Palkiewicz. Jego brat zaś ciągle żyje w Elku.

— Czy możemy o tym nie pamiętać — usmiecha się. Zaden byłby ze mnie biznesmen.

MAREK GRZEŚKIEWICZ

LUKSUSOWA KWESTIA

Znany Pan Docent, cytowany już tu przeze mnie, tym razem, nie bez przyczyny zresztą, rozpoczął od rozważań na temat warunków jakim odpowiadać musi kultura społeczeństwa, żeby stać się wielką. Jeśli sięgnąć do przykladu starożytnej Grecji, to dlatego, by przywołać model doskonały.

A więc wielkość kultury określa społeczeństwo otwarte, które tak jak Grecja, potęga morska, mogła dobiec w różne światy strony i przejmować najlepsze wzorce różnych cywilizacji. Znany Pan Docent nie o-mieszczał również zaznaczyć, że zachowywał nad kulturami innych narodów nigdy nie towarzyszyła tam deprecjacja swojej. Przyjmowanie najlepszych elementów z kultur innych krajów i grup etnicznych było powiązane zawsze

z najgłębszym szacunkiem dla osiągnięć własnego społeczeństwa.

Wielkość kultury określał w Grecji także umiejętnie podsyłany kult człowieka wszechstronnie rozwiniętego i to pod względem fizycznym jak i intelektualnym.

A więc gdyby takie warunki mogły być spełnione, właściwie, każdy naród byłoby stać na wielkość.

Czy kraj nasz — Polska takim właśnie warunkom odpowiada? Oczywiście, że tak — odpowiadał Znany Pan Docent, ale zaraz dodał, że jednak jakoś to wszystko nie wychodzi.

A mieliśmy przecież w historii, tej najnowszej nawet okresy satysfakcjonujące społeczeństwo. Choćby po wojnie, gdy należało szybko odbudować kraj ze zniszczeń. Zadowolone wyniki z efektów pracy.

To można wytłumaczyć — powiedział Znany Pan Docent — bo społeczeństwo bardzo szybko odwraca wzorce czy też poziom życia sprzed zniszczenia, gdyż to właśnie powstanie i nie musi się uczyć niczego nowego. Natomiast bardzo trudno jest zrobić

krok następny, który przewyższa nasz horyzont myślowy.

Dziś zaczynamy znowu duszysko od nowa.

Choćby odbudowywanie samorządności. Jeśli jeszcze do niedawna całe nasze życie społeczne skupiało się w zakładzie pracy, zdominowane przez różne organizacje i związki, to przecież teraz przechodzimy już do działania w samorządach lokalnych. Z jakim skutkiem, z jaką energią i zapalem?

Jakiś czas temu nowo wybrana rada mojego ośrodka

bardzo efektywnie rozpoczęła swoją działalność. To się naprawdę podobają mieszkańcom. Dlaczego efektywnie? Bo — proszę sobie wyobrazić — szacowne grono samorządowe pojawiło się oto na ekranach osiedlowej telewizji. Efektywnie również dlatego,

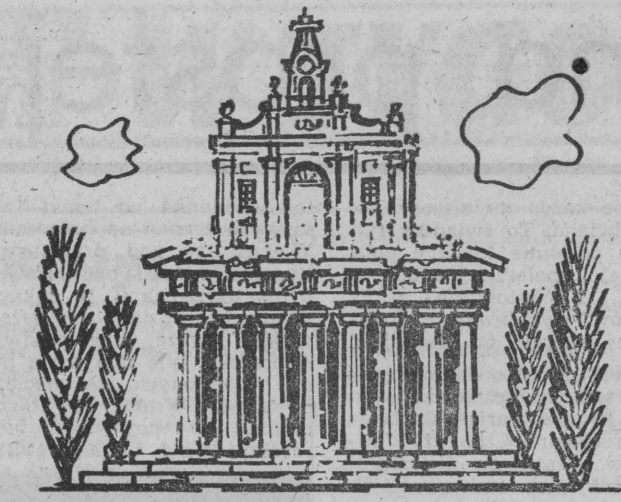
że każdy spośród członków rady przedstawił swój bardzo atrakcyjny plan naprawy osiedlowej rzeczywistości. Między innymi: No i co? I nic.

Kultura, która miała na o-siedlu zakwitać, — „jakos” coraz bardziej wędrownie i przy-cichu, sport i rekreacja — mocny atut każdego programu — pozostała w stanie uśpienia, ład i porządek — w tej dziedzinie też się nic nie zmieniło. W dalszym ciągu ten, od szesnastu już lat spoglądając z pietra na basen, który miał być ozdobą (wzrost) dziedzina, a jest

miejscem gromadzenia śmieci, a barierka, a to a to mo-jego bloku wykonana niedaw-no po to, by na trawniku nie urządzić postoju samochodów, postada wartość superbulla, który można pokazywać wy-cieczkom jako polski eksponat czasu krzyżusa.

Nie chciałabym oczywiście deprecjonować ani tej Zaczętej Grupy Osób, ani jej zamie-rzeń, ale przecież nie mogę milczeć wtedy, kiedy widzę, że deklaracje ucale nie po-kręwiają się z praktyką i że powielamy stare, niedobre wo-zy. Ekran telewizyjny nie za-stąpi solidnej pracy, zrobimy — u diaska — ten krok następny.

Apropos: krok następny. Oto uratowane cudem, przed wojewódzką ad-ministracją kulturalną — z pewnym wysiłkiem i dzięki m.in. naszej „Gazecie” —



białostockie Muzeum Histo-ryczne (gdzie karnie miała być urządzona Galeria Kar-nego) nie przestaje zadzi-wiać swojej publicznością. Oto wspólnie z Towarzystwem Przyjaciół Białegostoku urzą-dziło wystawę — bardzo na-czasie zresztą — pod hasłem

„Obce rzeczy dobrze wiedzieć jest — swoje, obowiązek”. Są tam prawie wyłącznie przed-mioty z białostockim rodowodem świadczące o naszej histo-rii tradycji i działalności. Rów-nież — samorządowym. Na starych fotografiach — ludzie, którzy w okresie mię-

dzwojennym decydowali o losach miasta i jego miesz-kańców, na rysunkach Cze-sława Sadowskiego, malarza z Bojar — karykatury miejsco-wych notabli. Jest też wizerunek ceramiczny marszałka Piłsudskiego pochodzący z Płotska, która kiedyś mie-szcila się przy ulicy Sienkiewi-cza. Są stare rodzinne albumy ze zdjęciami. Jeden należący ponoć do znanego malarza Aleksandra Welsa.

Szacunek dla własnej tradycji, czego przejawem jest wspomnianą wystawę ucale nie neguje potrzeby otwarcia się na świat. Wspomniana galeria Karnego w Białymstoku bę-dzie. Jest już podobno odpo-wiedni lokal. Ale na razie — sza, żeby nie zapeszyć.

Myślę więc, że Białystok może być wielki, może być nawet... druga Gre-cja.

LUDMIŁA CHALECKA-POŁOCKA

Pozłacany świat

Motto:
„Ojcie,
Zgrzeszyłem przeciw niebu
i przed twoim obliczem,
Nie jestem już godny zwać się synem twoim”.

(Z „Przypowieści o synu marnotrawnym” św. Łukasza)

RETROSPEKCJA
W OSOBIE PIERWSZEJ

W więzieniu trzeba marzyć o czymś bardzo niemożliwym. Ot, uciekać na Wyspy Kanaryjskie, albo do Ameryki. Manipulujesz otoczeniem, złościsz sobie świat, stajesz się kimś innym niż jesteś naprawdę. To pozwoli ci przetrwać, przeżyć nie zwa-riować.

Ja miałem szczęście. W cel śledzieliśmy z niejakim Cyganem. To był jego pseudo-nim. Chyba nie miał żadnej rodziny. Nikt nigdy go nie odwiedzał, nikt do niego nie pisał i on nigdy o rodzinie nie mówił. Kiedyś, podczas Wigilii Bożego Narodzenia ja-małem się z nim opłakiem, który przysłała mi matka. Choleńskie rozkładałem. On wyjął wtedy spod materaca drewnianego anioła i rzekł: „Spójrz na niego, jemu też źle, ale nie płacze...”

Tego anioła wyrzeźbił własnymi rękoma — kiedy jeszcze nie znalazł się. To nie-typowy anioł. W więziennym drelichu, z tatuażem na skrzydłach i dziwną twarzą. Uniesione ze spiętych łukami brwi, szeroko rozwarte sto-łowe oczy i zaciśnięte usta. Twarz z pewnością cierpiała, ale pełna nadziei. Ofiarował mi tego anioła. O, proszę! Przechowuję go jak relikwie — dzięki niemu powróciłem do życia jak ów syn marno-trawny...

RETROSPEKCJA
W OSOBIE TRZECIEJ

Przed synem wszystkim trzeba było chować. Wszystko, nie tylko wartościowe! Precjoza czy go-tówkę. Potrafił wynieść z domu telewizor, odkurzacz, książki... Wracal po kilku dniach obdarty, poobijany, pi-jany. Nie dawał sobie nic po-wiedzieć. Zamykał się w ku-chni, siedział godzinami przy stole. Albo leżał całymi dnia-mi w swoim pokoju. A potem musiał szukać nowej pracy. A jak mógł ja dostać po dwóch klasach ogólniaka.

Kiedyś wyniósł z domu dy-wan — piękny perski dywan, który z mężem przewieziliśmy z Turcji. Akurat tak wtedy ułożyliśmy sobie plan zajęć, że zawsze jedno z nas mogło być w domu. Zeby go pilno-

wał. On wtedy wzięt był za chałupnictwo, składał żabki do karniszy...

Widzieliśmy, że znowu go ponosi. Wszyscy znaliśmy byli uprzedzeni, żeby w żadnym wypadku nie pożyczyc mu pieniędzy — on potrafił wziąć dowód osobisty mój albo męża, powołał się na nas i pożyczyc, nawet znaczną kwotę. Swoich znajomych już nie mógł prosić o pienia-dże, nie ufał mu, zresztą tych znajomych miał coraz mniej.

Życie stało się koszmarem. W domu przechowywałem rze-czy tylko najpotrzebniejsze. Do biedaków nie należałbym, ale nie mogłymi pozwolić sobie na jakiś większy zakup. Potra-fił sprzedać mój ciuch, męża marynarkę, maszynę do szy-cia...

A z tym dywanem, to było tak:

Tego dnia zaczął robić u siebie porządek. Takie gene-ralne. Miał swój pokój. Nie-brzydko urządzone, lecz ta-kimi sprzętami, za które mógł najwyższej parę groszy dostać. No więc — tego dnia sprzątał u siebie. Umył okna, wypastował podłogę, wytrze-pał swój chodnik, dywanik w przedpokoju i wszedł do na-szej sypialni.

— Mam, może wytrze-pać wam dywan przy okazji? — spytał jakoś tak ciepło.

Miewał czasem takie prze-bijaki, których tak bardzo u-niego pragnęłam. — Dobrze, synku! — odpowiedziałam, ni-czego nie podejrzewając. A on wyszedł z tym dywanem i wrócił po dwóch tygodniach — nieprzytomnie pijany.

Owszem, mogliśmy na mi-lić... Czasem myśleliśmy o tym. Ale to przecież syn. Krew z krwi. W jego przy-padku więzienie byłoby jed-nak zbawieniem. Mogłiśmy go tam posłać kilka lat wcześniej, w końcu trafił tam...

Wychowywałam go tak, żeby wiedział, co to uczci-wość, praca, prawda, religia, ojczyzna. Dawaliśmy mu za-wsze dobry przykład...

Kiedy poszedł do więzienia, zmieniliśmy mieszkanie żeby nie wstydzili się ludzi. Teraz

jesteśmy spokojni, choć — już u schyłku lat. Mamny wideo, niezły sprzęt gospodarstwa domowego. Wszystko może le-żeć na wierzchu.

Przychodzi nieraz z żoną, przyniesie jakiś drobiazg, kwiaty, zjedzą z nami obiad. Ale zawsze patrzymy mu na ręce, choć to przecież nasz syn, który odnalazł się...

C.D. RETROSPEKCJI
W OSOBIE PIERWSZEJ

Nie ma ludzi straconych. Można wydostać się z każdego gówna. W ja-kieś człowiek wpakuje. Tylko zamarzyć trzeba. I mieć przy sobie bratnią duszę. I popatrzyć na siebie z boku. Zapamiętać każde swoje świętostwo z przeszłości. To jest dobra pamięć. Ona jest jak anioł stróż. A anioła się od siebie nie odpycha. Czło-wiek, jeśli chce stawać się lepszy, musi mieć kontakt z przeszłością. Wiem, kim by-łem. Ale też wiem, kim po-woli się stać. I przez to — przeszłość, choćby naj-straszniejsza — mniej boli...

Pamiętam swoje ostatnie pójście. To, który wszedł mnie do klatki...

Narozrabiałem — już przed-tem. Kradłem. I piłem, żeby o tym zapomnieć. A kiedy trzeźwiałem, kac potęgował strach. Nie wróciłem do do-mu. Co miałem powiedzieć matce? Szwendalem się po mieście. Głodny i spragniony. Wieczorem zaszedłem do ko-legi. Zjadłem dobrą kolację, wykapałem się, nakłamałem mu o niemożności powrotu do domu. Mówiłem dużo, pre-konując. Kolega zaprowadził mnie do znajomego z pracy. Fajny chłop. Zostawił mi drugi komplet kluczy od swego mieszkania. Długo w nocy gadaliśmy o muzyce, o zwierzętach, o kobietach...

— Jak będzie trzeba, mo-żesz u mnie zostać i parę miesięcy — zadeklarował.

Ta jego dobroć rozczuliła mnie do reszty. Uświadomiłem sobie — że jestem szmatą. Myślałem o samobój-stwie. Przynajmniej, zdawało mi się, że tak myślę... Ale za-nim się powiesz warto by-tyło się nachlać, żeby się nie bać i nie czuć bólu. Rodzyo-tany od szczepiania zębami

spakowałem do turystycznej torby stereo, magnetowid, kasety i parę innych drobiaz-gów gospodarza. W pół godzi-ny później byłem na bazarze. W półtorę godzin, już pijan-y, wędrowałem przez planty.

Wytrzeźwiałem u matki. Cierpiała, ale nie mogła mi już nie pomóc. Razem czeka-liśmy na milicję...

Prócz ostatniej kradzieży, okazało się, że mają dowody na kilkanaście innych, z któ-rych nie o wszystkich pamię-tałem. Na dokładnie, oskarżo-ny zostałem o napad rabun-kowy z pistoletem sportowym w ręku. Do dziś nie pamię-tam, skąd wziąłem tę „zaba-wkę” i co z nią zrobiłem. Do-stałem „słodkiego”...

No i trafiłem na Cygana. Był recydywistą, ale najmil-szym z wszystkich recydy-wistów na ziemi. Siedział za włamanie i pobicie milician-ta. W więzieniu zainteresował się historią sztuki. Wiedział, że magistrem nie będzie, więc — zajął się praktyczną sztuką. Został malarzem i ta-pieciarzem. To dało mu możli-wość kontaktu ze ścianami, farbami, gipsem i cementem. Odbił kurs tynkarsko-murar-ski.

I przez cały czas interesował się książkami. Nie o tapeto-waniu... Ale fachowe, o histo-rii sztuki. Fascynowało go starochrześcijaństwo. W któ-rej z książek czytał, że gdzieś tam w Syrii znajdują się ruiny ogromnego klaszto-ru z kościołem św. Szymona Słupnika. Zamarzył, żeby go odbudować. Snuł plany, szkic-ował konstrukcję. Niektórzy brali to za dziwactwo, za-fundowali mu nawet wizytę u psychiatry. Ale on tkwił przy swoim. Byłem chyba jedynym, który go rozumiał. Zastana-wiałem się tylko, czemu wy-brał akurat świątynię w da-lekiej Syrii, jakby u nas brakowało starych ruin...

Po czterech latach przenie-siono nas do grupy wolnoś-ciowej. On malował robione na antyk gzymsy w ośrodku Ministerstwa Sprawiedli-wości, sprawdzał się w sztuka-torstwie. Ja mu pomagałem. I uczyłem się od niego.

Po wyjściu z klatki skończy-łyśmy wieczorowe liceum i za-trudniliśmy się w pracowni konserwacji zabytków w War-szawie. Z przyszłowiego szmela potrafił zrobić coś.

Alc ciałe myślał o tym zruj-nowanym kościele w Syrii. W końcu wyjechał tam i słuch po nim zaginął...

Po jego wyjeździe i mnie się zamarzyło, by zając się hi-storią sztuki. Uczę się jako ekstern. Jestem już na ostat-nim roku. Może i ja odnajdę swoją Syrię?

STANISŁAW FIEDOROWICZ

Przypomnijmy. Człowiek ukrywający się pod pseu-donimem „Ben” był agen-tem kilku śledź wywiado-wych. Po ucieczce do RFN służył w kompaniach wartowniczych amerykań-skiej i brytyjskiej, nawia-zując tam pierwsze kon-takty ze służbami specjał-nymi NATO.

A wszystko zaczęło się jeszcze w 1945 roku, gdy jako żołnierz żandarmerii polowej, na Pomorzu Za-chodnim, brał udział w likwidacji Wehrwoltu. W latach pięćdziesiątych pły-wał na wielu statkach bandery polskiej, zaś w 1963 roku został zde-mas-kowany przez polski wywiad na terytorium jednego z państw zachodnich. Odsie-dział 6 lat w najcięższych więzieniach. Obecnie mie-szka w Białymstoku.

Jesienią 1953 roku opu-ścił brytyjską jedno-stkę wartowniczą w Sengwarren, na północy Nie-miec i po raz drugi, zna-lazłem się w górach Herz, w pobliżu granicy rozdzielającej oba państwa niemieckie. Dia-czego właśnie tam? Otóż zna-łowałem się w tym rejonie obóz dla uchodźców ze Wschodu, gdzie można było załapać się na nocleg i talerz zupy, a w międzyczasie rozpoznac do-kładnie trasę „zielonej” gra-nicy.

Do NRD nie mogłem do-stać się legalnie, bowiem w tym czasie nie było na te-rienie Niemiec Zachodnich żadnej polskiej placówki dyploma-tycznej, zaś w radzieckiej misji wojskowej, w Frank-furcie nad Menem, o czym już wspominałem, dostawałem kop-na.

O obozu przyjęto mnie na podstawie papierów wysta-wionych przez Brytyjczyków. Byli tam prawie sami Niem-cy. Załadowano dwóch Polaków. Jeden z nich, Paweł, ze Śla-ska, przypadł mi szczególnie do gustu. Zresztą z wzajem-nością. Mówił, że czeka na Reisesap. W rzeczywistości nie wiedziałem, i do dzisiaj nie wiem, kim on naprawdę był. Zaskoczyło mnie chocia-zy to, że siedzi kiedys za mną w stronę granicy. Odkryłem to zupełnie przypadkowo i wy-czekałem, w ukryciu, aż nadjedzie.

— Dlaczego za mną lażysz? — wypaliłem z zaskoczenia.

— A ty w imię czego dep-czesz mi po piętach?

Istotnie, na kilka dni przed tym faktem „uwiesiliem” się na Pawłowym śladzie i stwierdziłem, że prowadzi on w stronę enerdowskiej gra-nicy. Sądziłem jednak, że jest to zwykły przypadek. W rze-czywistości było inaczej.

Do słowa do słowa dogadaliśmy się, że mamy ten sam cel, to znaczy przejście do

PAJĘCZYNA (7)

NRD. Nie pytałem go o mo-tywy takiego kroku, ani o plany na przyszłość. I on mnie o to nie pytał.

Znając dość dobrze granicę z „turytycznych” wędrowek po górach, opuściliśmy, pod wieczór, barak obozowy, wy-ruszając na wschód. Wiał sil-ny wiatr. Przeszliśmy nieda-leko jednostki transportowej, czekając na odesienie pogr-aniczników. Powoli, metr po metrze, poruszaliśmy się do przodu. Nie było zaskoków z drutu kolczastego. Tylko pa-trole.

Teren górzysty, ale jakieś odmienny od naszych polskich Tatr. Szliśmy prawie co-

mieckiej. Tam rozstałem się ze Ślązakiem. Nie wiem do-kąd poszedł, ale sądzę, że był to człowiek związany z ja-kimś wywiadem. Świetnie mówił po niemiecku, jak swój.

Nie chciałem już ryzykować przejścia granicy do Polski i zgłosiłem się, w Nordhausen, na posterunek policji. Gdy powiedziałem, że jestem zbie-głym z Polski, dyżurny za-dzwonił po swego przełożo-nego. Zaraz też przejechał ofi-cerowie ze straży granicznej, wypytując mnie dokładnie o czas i miejsce przekroczenia granicy.

Po kilkugodzinnych prze-

DEPORTACJA

noc. Swiato. I wtedy zoba-czyłem maleńką kapliczkę. Wiedziałem, z opowiadań pe-wnego Niemca, że jest ona już po stronie NRD.

O Boże! — pomyślałem — dlaczego ja muszę wciąż przed kimś uciekać? Kiedy wreszcie stanę na polskiej ziemi? Chocymy miał być tam o chlebie i wodzie, nigdy nie opuszczę swojej Ojczyzny. Nawet w szkole wywiadu za-chodniego nie sprzedalem Polski. Grałem na dwa fron-ty, będąc w rzeczywistości po jednej, nadwiślańskiej stro-nie. Gdyby było inaczej, nasi dawno leć by mi odrabiali.

Po krótkim odpoczynku w kopie siana mieliśmy ruszyć do Nordhausen. Wytopił nas jednak jakiś pies i zwrócił uwagę przechodzącego w po-bliżu gospodarza.

— Wer list das? — usły-szałem na zewnątrz.

— Proszę się nie bać. Je-steinysy ze Śląska — uspra-wiawiliwił się Paweł.

Zaskoczony Niemiec, wysoki, koło sześćdziesiątki, zo-rientował się o co chodzi i udzielił nam swojej gościn-ności. Był pewien, że chcemy przejść na zachodnią stronę, a my nie wyprowadziliśmy go z tego błędu. Twierdził, że gdyby nie gospodarstwo i oj-cowska ziemia, to już dawno uciekliby z NRD. Mówił też, że zniknie kiedys, i to nie-długo, granica dzieląca ger-mański naród na dwie czę-ści. Pamiętam te słowa. Wów-czas nierealne, dzisiaj coraz bardziej prawdziwe.

Nordhausen. Miasteczko le-żące na południowym krańcu masywu górskiego Herz, nie-daleko granicy zachodnio-nie-

malchian zostałam zatrzy-many i osadzony w areszcie. Na drugi dzień przyjechało dwóch radzieckich oficerów. „Pytali o najdrobniejsze szczegóły — o momencie ucieczki ze Swinowjcia. Nie przyzna-łem się do moich kontaktów z wywiadem zachodnim i do służby w kompanii wartowni-czej USA. Odpowiedziałem natomiast o moich przygodach w Sengwarren.”

Z Nordhausen zostałem przewieziony do więzienia w Erfurcie. Siedziałem w ja-kimś forcie, w celi bez okien. I znowu seria przesłuchań. Ja-kimś cywil, świetnie mówiący po rosyjsku, zarzucał mi, po raz kolejny, że byłem agen-tem państwa zachodniego. Domyślałem się, że był to człowiek radzieckiego wywia-du.

Byli bardzo uprzejmi. Przy każdej rozmowie kawa, her-bata, kanapki, dobre papiero-sy. Nie bili, nie straszyli, chcieli tylko wiedzieć kim by-łem naprawdę.

Z resztą w Erfurcie trafi-łem do Berlina. Obrzmiałe więzienie. Siedziałem na IV piętrze, na pojedynczej. Kławi-sze niemiecky na swój sposób „umilił” mi życie. Chcieli „zamać” mój upór i zmusić mnie do mówienia.

— A może zrezygnujesz z wyjazdu do Polski? — zapy-tał w pewnym momencie śledczy z radzieckim rodowodem.

— Zrezygnować z wyjazdu? Po co?

— Moglibyście ponownie wyjechać na Zachód, chociaż-by do brytyjskiej kompanii wartowniczej. Tam was już dobrze znają.

— Nie nadaje się do takiej roboty — odpowiadałem.

mać presji niemieckich kławi-szy. Nie dawano mi rów-nież żadnej nadziei na rychłą deportację do kraju. Po raz pierwszy, od momentu ucieczki z Polski, byłem zalanym. Niczego nie pragnąłem bardziej niż zobaczyć dwójkę moich sympatycznych dzieci. Małenka Joś z dwoma war-cokami i ciągle biegające-go Ryska.

Poprosiłem o rozmowę z przeszuchującym mnie wcześ-niej oficerem.

— To wszystko zbyt długo trwa, panie pułkowniku, a moje wiadomości mogą w ten sposób się zdezaktualizować.

— Nie rozumiem — prze-wiał z pewnym zaskoczeniem. — Rozumie pan i to nażyty dobrze. Mój kryptonym — Ben. Wdźwignę będę, jeżeli zechce pan skontaktować się ze Szczecinem.

— Teraz rozumiem, Ben. Dlaczego wcześniej pan o tym nie powiedział?

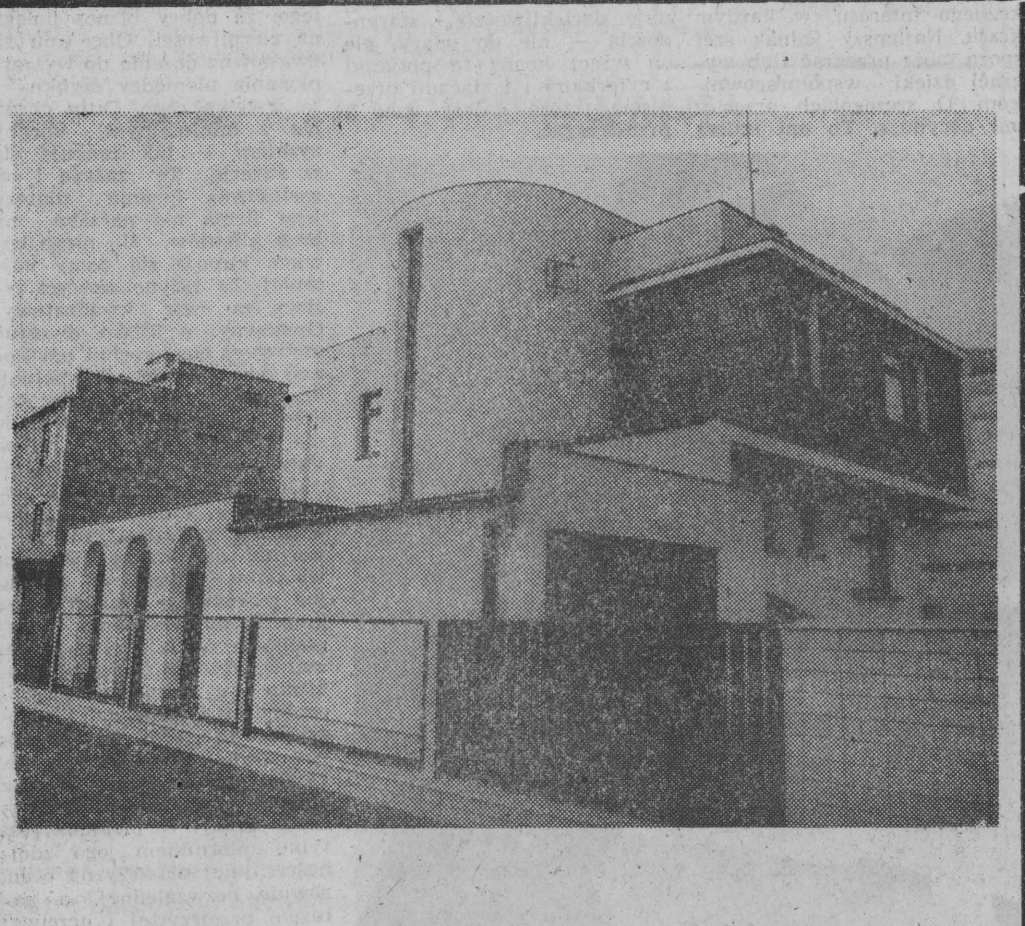
— Dlatego? Nigdy nie przyniósł pan na przesłucha-nie gruzińskiego koniaku — zażartowałem, rozładowując napiętą atmosferę.

Po dwóch dniach zna-lazłem się na niemiecko-polskiej granicy. Deportacja. Dwóch polskich „cywilów” przejeło mni od niemieckich konwo-jentów wraz z papierami. Wsadzili mnie następnie do służbowej warszawy zawo-żąc do jednego z najbardziej zna-nych wówczas w Szczecinie budynków.

W ten sposób zakończył się pierwszy etap „Pajęczyny”. Jej nici powędrowały odtąd na polskie statki, ale o tym za tydzień.

„Ben”

(oprac. pik)



Propozycja pierwsza dla managerów i biznesmenów. Domek w stylu neo-kolonialnym. Koszt zaledwie coś około pół miliarda. (cd. str. 5)

Najpiękniejsze są zawsze wspomnienia o Matece. A najpiękniejsze lata to te, gdy jest razem z nami, pełna bezgranicznego poświęcenia i serdecznej troski o ciepło naszego dzieciństwa i pomyślność wieku dojrzałego. Na Jej Święto wybrano majo-owy dzień, w pełnym rozkwicie wiosny i jest tak piękny jak nasze dla niej uczu-cia.

Dzień Matki obchodzony jest w świecie od 1910 roku, inicjatorką była przed o-siemdziesięciu laty amerykańska dziewczyna Anna Jarvis. Z czasem nad Świętem Matki patronat objęły Koła Młodzieży Czerwonego Krzyża i ustanowiły Dzień Matki w całym niemal świecie. W Polsce obchodzony jest od 1924 roku, a ostatni przed wojną w 1939 roku wypadł 7 maja z czerwoną kartką kalendarza.

— O —

Zachowało się wiele mat-czynych listów w szufladach i wspomnień o Tej, która zawsze chce osło-nić sobą swoje dzieci przed burzami życia.

Zachowały się też listy ma-tki Jana Kiepury, za którym szalały „brunetki blondynki” całego niemal świata. Po pierwszych sukcesach syna, Maria Kiepurowa słała listy za granicę, gdzie przebywał Jan — sławny tenor, rozśla-wiający imię Polski.

— „Kochany Jasinku... Przy-pominam sobie, jak się cie-szyliśmy, gdy Ty się urodzi-łeś... A taki ładny i taki wiel-ki... że wzięłyś dubańskie fun-tówki. W tej malej izdebce, u-bogiej i ciastnej i zimnej, a-takie drogie dziecko. Ojciec z radości dał 5 rubli w zło-cie kobiecie, która pierwszy raz kąpiła Ciebie. To możesz wiedzieć, ile to dla nas było pięć rubli. Ojciec musiał na nie pracować aż tydzień, więc możesz sobie wyobrazić jak się cieszył... Kłósałam Cię jedną nogą, a rękami pra-łam”.

— „Kochany Matulku! Sy-neczku Mamusi!... Dnia 10 lutego słuchałmisi radia u dr Czerskiego, sam nas za-prosił. Słuchać było doskona-le. Nie wyobrażasz sobie, co się działo w moim sercu. Lzy mi się same cisnęły do oczu. Ja jestem prawie oszaleł-o. Nie wiem czy to na jawie, czy też mi się śni. Nie wy-obrazasz radości matki, jeśli Cię cały świat kocha i wi-dzi i słyszy i pragnie głosu, a co dopiero matka?... Po ostatnim śpiewie spopularizo-wałeś się. Zewsząd napływały listy z gratulacjami i chcieli nam urwać telefon... Nie u-miem napisać i wypowiedzieć,

jaka jest miłość matki dla dzieci tak dobrych, jakimi Wy jesteście”.

— O —

Legendaria już dzisiaj pos-

Jeden znajomy dzień

— „Kochany Matulku! Sy-neczku Mamusi!... Dnia 10 lutego słuchałmisi radia u dr Czerskiego, sam nas za-prosił. Słuchać było doskona-le. Nie wyobrażasz sobie, co się działo w moim sercu. Lzy mi się same cisnęły do oczu. Ja jestem prawie oszaleł-o. Nie wiem czy to na jawie, czy też mi się śni. Nie wy-obrazasz radości matki, jeśli Cię cały świat kocha i wi-dzi i słyszy i pragnie głosu, a co dopiero matka?... Po ostatnim śpiewie spopularizo-wałeś się. Zewsząd napływały listy z gratulacjami i chcieli nam urwać telefon... Nie u-miem napisać i wypowiedzieć,

tać świata muzycznego, jedna z najwybitniejszych europejskich śpiewaczek — Wanda Warmińska wspomina swoją Matkę

— „Matka moja była kobietą o nieprzeciętnych zaletach. Na wszystko znajdowała czas — na gospodarstwo na lekcje ze swoimi dziećmi, na udział w pracy społecznej, co też było między innymi powo-żem, że dom nasz był często odwiedzany przez wielu lu-dzi... Odbывали się loterie, a w lecie dawano na dziedziń-cu przedstawienia amatorskie. Pieniądze zebrane z takich imprez szły na cele społeczno-patriotyczne. Zabawy były

wspaniałe, a zarazem podtrzy-mujące ducha polskości... Pierwszych lekcji śpiewu u-dzielała mi matka, która na-uczyła mnie niezliczonej ilo-sci uroczych piosenek dzieci-nych. Prawie każdy z doros-łych ludzi pamięta, jakieś pierwsze wiersze recytowane przez siebie w latach najmo-dszych lub piosenki z lat zu-pelnie dziecińczych. Dlatego i ja nie mogłam pominąć tu-jaj pierwszych piosenek nau-czonych mnie przez Matkę — „Pstra srocza pstra, tro-

bie dzieci ma”. — „A jak ja urosną, jak duży będę, przy-paszę szabelkę, na konika się-dę”. — „Przysła żabka tuż nad wodę; gdzie kaczątko sie-dza młode; i przysłała na-dwie łapki, jak to zwykle czynią żabki”.

Piosenki właśnie te, wy-dawały się tak stare, a-więc i niemożne, i dzisiaj jeszcze śpiewają Matki swoim dzieciom.

Matka Józefa Piłsudskiego Maria z Billewiczów Piłsud-ska urodziła dzieci dwanaścio-ro — Helenę, Zofię, Bronisła-wa, Józefa Klemensa, Józefa Adama, Kazimierza, Marię, Jana, Ludwikę, Kacpra oraz

blizniaki

RADY PORADY SZARADY

RADY PORADY SZARADY



URODA

Przy otyłości należy ograniczyć pokarmy w zależności od stopnia nadwagi i zapotrzebowania energetycznego. I tak kobieta prowadząca tryb życia siedzący potrzebuje w ciągu dnia 2000-2300 kcal, mężczyzna 2400-2600, przy średnim wysiłku fizycznym 2400-2600 i 3000-3200, przy ciężkiej pracy fizycznej 3000-3200 i 4000-4500 kcal.

Dieta odchudzająca

Założeniem racjonalnej diety odchudzającej nie powinno być ograniczenie liczby spożywanych produktów, lecz kalorii. Najważniejsze jest przyswajanie białka. Ograniczyć trzeba głównie tłuszcze i cukier, co odbywa się bez szkody dla zdrowia. Nie polecam diet eliminujących w żywieniu pewne składniki, bo postrządać je można raz w tygodniu zastosość jeden dzień mleczny, owocowy czy jadalny. W żadnym jednak wypadku nie wolno przeciągać go na kilka dni.

Bezboleśnie można stracić 2-3 kg w ciągu miesiąca, jedząc nie więcej niż 30 kcal na jeden kg swojej wagi. Jeśli np. chce tę kurację prowadzić ktoś ważący 60 kg to musi pomnożyć każdy kg przez 30 i okazać się, że dziennie

na wartość kaloryczną posiłków, jakie może zjeść, by pozbyć się w ciągu miesiąca 2-3 kg nie może przekroczyć 1800 kcal.

Oto przykłady diet ostryższych, których efekty będą szybciej widoczne, zawierających 1000 kcal.

I. Śniadanie (408 kcal) — pasta z sera, plasterki szynki, chleb Graham, cienkiutko posmarowany masłem, herbata z miodem niesłodzona.

Obiad (362 kcal) — cielęcina upieczona w pergaminie, kapusta z wody, sałatka z pomidorów z cebulą, mus z rabarbaru.

Kolacja (237 kcal) — kura gotowana na zimno, surówka z marchwi.

II. Śniadanie (363) — kawa zbożowa z miodem, chleb Graham, jajko na twardo,

sałatka z pomidorów z cebulą.

Obiad (406) — gotowana wołowina, gotowana marchewka z dodatkiem mleka, surówka z selera z cytryną, jabolko.

Kolacja (230) — owocki cielece w galarecie, mizeria z ogórka z koperkiem.

Dieta należy wspomagać ruchem. Gimnastykować się chociaż 15 min. dziennie, najlepiej rano. Ćwiczenia muszą aktywizować mięśnie całego ciała, a więc skłony kregosłupa, skłony i skręty skłony, skręty bioder, ćwiczenia wzmacniające mięśnie brzucha, wymachiwanie kończynami, skakanie. Wszystko podawałam w poprzednich „Magazynach”.

Należy też liczyć kalorie, które się zjada. Tak więc za tydzień podam tabelkę kaloryczności produktów.

ANNA



Alpe'ski przysmak

FONDUE to narodowa potrawa Szwajcarów, składająca się z wolno gotującego się sera z przyprawami, w którym macza się pieczone mięso lub chleb. Potrawa może być bardziej ostra i słona lub też delikatna — według upodobań. Dla łatwiejszego stopienia serów i połączenia ich smaków (Szwajcarzy mają do dyspozycji co najmniej kilka gatunków sera twardego) dodaje się do fondue białe wino, a nawet sok z cytryny. Smak potrawy wzbogacają: mielony pieprz, papryka i gałka muszkatołowa, ale także estragon, curry, bazylię, koperek włoski lub też posiekana drobno cebulka.

Fondue gotuje się w specjalnym garnku, najczęściej na spirytusowej maszynce, aby ser w czasie jedzenia nie przestawał wrzeć. Maszynka powinna mieć regulator płomienia, gdyż potrawa ta nie może gotować się zbyt gwałtownie. My możemy szwajcarską maszynkę zastąpić turystyczną płytką gazową.

Wszyscy jedzą fondue z jednego garnka — tak nakazuje ludowa tradycja — ma-

sa serowa jest nabierana na kawałeczki bułki, nabite na długie widelce. Zmieszane w serze kawałeczki bułki obraca się widelcem tak długo, aż całe pokryją się serem i... delikatnie wkładamy je do ust.

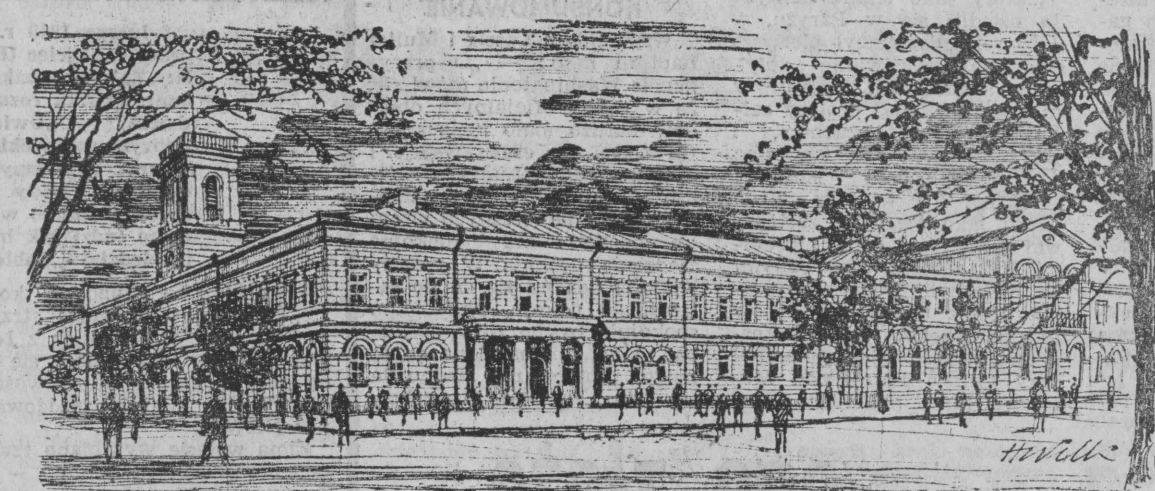
Fondue klasyczne

Na osobę przeznaczamy 15-20 dag twardego sera żółtego, jedną łyżeczkę maki ziemniaczanej i jedną i ćwierć szklanki białego, wytrawnego wina. Kamionkowy garnek nacieramy nadzianym na widelce kawałeczkami sera, który zostawiamy wewnątrz. Wlewamy do garnka wino do połowy, nie rozmieszane z mąką ziemniaczaną oraz dwie łyżki gorącej wody. Wypujemy ser utarty na tarce o dużych otworach. Stawiamy garnek na małym płomieniu i wolniutko podgrzewamy przez cały czas mieszając drewnianą łyżką. Po kilku minutach, gdy ser całkowicie się stopi, dolewamy mały kieliszek wódki (śliwowa, wiśniowa, kalwados) wypujemy trochę utartej gałki muszkatołowej i pieprzu. Gorące fondue wnosimy na stół i stawiamy na turystycznej kuchence. W koszyczku podajemy oddzielnie pokrojone w kostkę suchą bułkę lub biały chleb.

Jeżeli potrawa zbyt szybko zgęstnieje należy dodać trochę ciepłego wina, zwiększyć płomień i energicznie mieszać, dopóki masa serowa nie nabierze konsystencji gęstej śmietany. Jeśli jest natomiast zbyt rzadka, dodajemy trochę utartego na tarce sera lub odrobinkę maki ziemniaczanej rozpuszczonej w wodzie.

Smacznego i miłej zabawy!

GOŚKA



Na pograniczu

Głównym ośrodkiem rozwoju klasycyzmu była Warszawa, gdzie powstała polska odmiana tego stylu zwanego „stylem stanisławowskim” od imienia ostatniego króla Polski, Stanisława Augusta Poniatowskiego.

Nadejście klasycyzmu na tereny białostockie, łomżyńskie i suwalskie zbiegło się z istotnymi zmianami polityczno-gospodarczymi i administracyjnymi, jakie nastąpiły w tym regionie w wyniku rozbiórów Polski i późniejszych przesunięć granic państwowych po wojnach między

Francją a Prusami i Rosją.

Część mazurska regionu od początku XVIII oraz podczas rozbiórów znajdowała się pod panowaniem pruskim. Po trzecim rozbiore część ziem Podlasia i Mazowsza wcielono do Prus Nowowoschodnich, następnie — w wyniku napoleońskiej „pierwszej kampanii polskiej” — traktatu tylicyńskiego — dawne powiaty mazowieckie i także suwalski, sejemski i augustowski znalazły się w granicach Królestwa Warszawskiego, później zaś

Królestwa Polskiego. Resztę Podlasia z Białymostkiem włączono do Cesarstwa Rosyjskiego. Konsekwencją tego podziału był zróżnicowany rozwój gospodarczy i kulturalny pomiędzy ówczesną „polską, rosyjską i pruską” częścią regionu. To z kolei stało się powodem niejednokrotnego w nich rozwoju budownictwa. Większość obiektów mieszkaniowych i użyteczności publicznej powstała wówczas w Łomżyńskim i Suwalskim. Łomża w czasach Królestwa Warszawskiego awansowała na stolicę

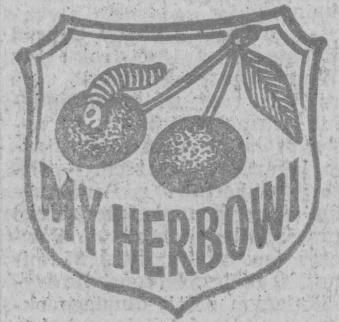
departamentu (województwa), potem spadła do roli miasta obwodowego (powiatu), by za Królestwa Polskiego stać się miastem gubernialnym. Suwałki zaś były siedzibą władz województwa augustowskiego, a później podobnie jak Łomża — guberni.

Zycie tych szybko rozwijających się miast wymagało budowy przede wszystkim domów mieszkalnych, ale również ratuszy, hal targowych, poczt, banków, kościołów oraz budynków dla władz administracyjnych — komisji wojewódzkich i powiatowych.

POROZBIOROWY KRAJOBRAZ

Nieszczęsna namiętność

(obrazek z niedawnej przeszłości)



musiał ani chybi strzelić sobie w łeb. — Jak Czarusz w łomskim roku! — rozczulił się nieomal do łez na wspomnienie bohatera śmiertelnie swego przyjaciela.

— Cioćka Delfina! — powiedział w przypływie nadziei. — Niestety, stara ropucha wybrała się jak co roku do Ostendy. — Nadzieja również szybko jak się pojawiła zgasła.

Hrabia Warłusz nie miał, gdy wszystko na chłodno rozważył, żadnych złudzeń. Na ciotkę Delfinę może liczyć w tym samym stopniu co na stryjaską Szczęsną. Utrącał i rozpuścił wszystko, czego nie zdążył za życia roztrwonić, zapisał na łóżu śmierci na fundusz parafialny.

— Co robić, co robić?! — hrabia Depil przemógł swoją

słabość, stał teraz w szlachecko przed lustrem i wpatrywał się ze smutkiem w swoje blade, zmęczone kąciki i niewyspane lico, po dawnemu jednak mięskie i powabne.

Tak, nie narzekał na brak powodzenia wśród płci odmiennej. Ale podobało mu się, że ożenił się z najładniejszą i najbardziej posanną panną w okolicy. Wszyscy sąsiedzi zazdrościli mu Izabelli, pokonał bez wysiłku kilku rywali i on zdobył serce i... piękniejszą młodą dziewczynę.

— Pieniądze! — warknął hrabia przez zaciśnięte zęby. Akurat! Rychło się okazało, że slińska Izabela nie zamierza inwestować w nocne boje meżowskie. Na szczęście póki co hrabiemu wystarczały własne fundusze. Lecz wszystko ma swój kres: dług rosł w tempie zawrotnym. Hrabia od pewnego czasu nie mógł się opędzić przed wierzycielami! A karta, szelma nie stała Wczoraj zarzykował, jak się to mówi, wszy-

stko na jedną kartę. Niestety...

A jednak po chłodnym namyśle hrabia doszedł do wniosku, że ostatnią iskierką nadziei jest właśnie Izabela. Od paru lat prowadziła samodzielnie, dosyć swawolnie życie, hrabia usiłował się w tym momencie wyrozumiały. Nie dbał o to, że znalazł jej kochanków i nawet przyjaźnił się z nimi. Co to ma za znaczenie! — hrabia był ponad wszelkie konwenanse towarzyskie.

Teraz najważniejszą rzeczą są pieniądze. Może by tak któregoś zaszantażować? — ale myśl tę jako niegodną szybko zarzucił. Nie, zaproponuje im małżeństwo. Za symbolicznym odszkodowaniem zgodzi się na rozwód, i proszę bardzo, Izabela jest wolna — postanowił.

Za chwilę wybiegł na miasto. Ale wszyscy trzej Ksawery, August i Karol nie przyjęli jego wspaniałomyślnego oferty. — Człowieku! gdzie ty masz rozum?! Znać się, samemu nakładać sobie kajdany?! — patrzyli na niego współczująco jak na nieszkodliwego wariata.

O czwartę po południu hrabia wrócił do swej garsnierzy. Zmienił bieliznę, złożył frak, usiadł przed lustrem i sięgnął do dolnej szuflady sekretory. Nie wahał się, wyjął spokojnie pistolet z futerału i przyłożył go do skro-

Po roku na cmentarzu w N. na wspaniałym marmurowym grobowcu można było przeczytać skromne epitafium: „Kochanemu Meżowi, hrabi Warłuszowi, Depilowi Sgłupickiemu, wierna żona Izabela”.

Z upoważnienia Ramzesy IV hr. Pimpalińskiego, ku przestrodze potomnych

MARIAN WIŚNIEWSKI

(rzecznik prasowy)

wym bezbłędne rozwiązania, rozlosujemy 5 bonów oszczędnościowych PKO po 5.000 zł. Na kopertach prosimy umie-

szewska z Bykowa, Krzysztof Marciniak z Łomży oraz Krystyna Krzysztopik i Józef Czyżewski — oboje z Białogostoku.

Nagrody wysłamy pocztą. Zawartość przesyłki prosimy sprawdzić w obecności listonosza. (b.m)

ROZWIĄZANIE UKOŚNIKA

Z NUMERU 99

PRAWOŚKOŚNIE: żyła, rata, hala, berbec, perz, bartnik, galek, nos, szlamandra, słoń, szubrawiec, spaw, aura, Urie, terb, keks, karpel, wadera, balet, nuri, paki, kres, Erle, koc, LEWOSKOŚNIE: rys, hałas, bałala, pola, bera, garb, narzeczona, łon, sens, kipu, atut, amerek, karkas, oberwaniec, wlew, arab, eklekta, brak, Seret, pion, dusek, perł, kart, cis.

cię dopisek: „Krzyżówka z numeru 101”.

NAGRODY

Za prawidłowe rozwiązanie krzyżówki zamieszczonej w „Gazecie” nr 91 z 11 maja br. bony oszczędnościowe PKO wylosowali: Teresa Karbowska z Olecka, Maria Andru-

KRZYŻÓWKA

POZIOMO: 1) łagodzi wstrząsy pojazdu, 6) pracownik fabryki włókienniczej, 9) gruby papier, 10) skórzacz z uprządkiem i Mozartem, 11) powierzenia użytków rolnych, 12) orzeczenie sądu, 13) tkanina, której szkoda z czasem, 14) filozof z Miletu, 15) wędrowny zespół teatralny lub cyrkowy, 18) zbliżenie się, 21) osobistość w wojsku lub w sejmie, 24) wyraz wdzięczności, 28) „dość duża” komórka haploidalna, 29) pozostałość po ściegłym drzewie, 31) zajmuje się łączeniem konstrukcji metalowych, 33) figura używana w krawiectwie i domach odzieżowych, 34) rzeka mu nie zaimponuje, 35) królowa zwierząt, 36) państwo ze stolicą w Lagos, 37) autor „Boskiej komedii”, 38) gobelin.

PIKOWO: 2) marka radzieckich telewizorów kolorowych, 3) inacej potraw, 4) spis, wykaz, 5) faza rozwojowa, 6) rozprawa naukowa, 7) idzie albo nie idzie, 8) potoczna nazwa chrześcijańskiej demokracji, 16) przedział, rozstawienie, 17) uczestnik corażdy, 19) przeciwnictwo śniegu, 20) szeroka ulica w mieście, 22) śnieżąca Zdzisława, 23) zezwolenie na korzystanie ze wzoru użytkowego albo z dzieła będącego przedmiotem prawa autorskiego, 25) ptasia „toaletta”, 26) wytrawny znawca, 27) przyprawa w laskach, 30) gra rolę kochanków, 32) nieskwegłowa stat stopowa.

„HELLES”

Pomiędzy czytelników, którzy nadesłali w terminie 6-dnio-



w pełnej chwili opuścili estradę, rzucili się na podłogę i w najlepsze zaczęli gwałcić!!!

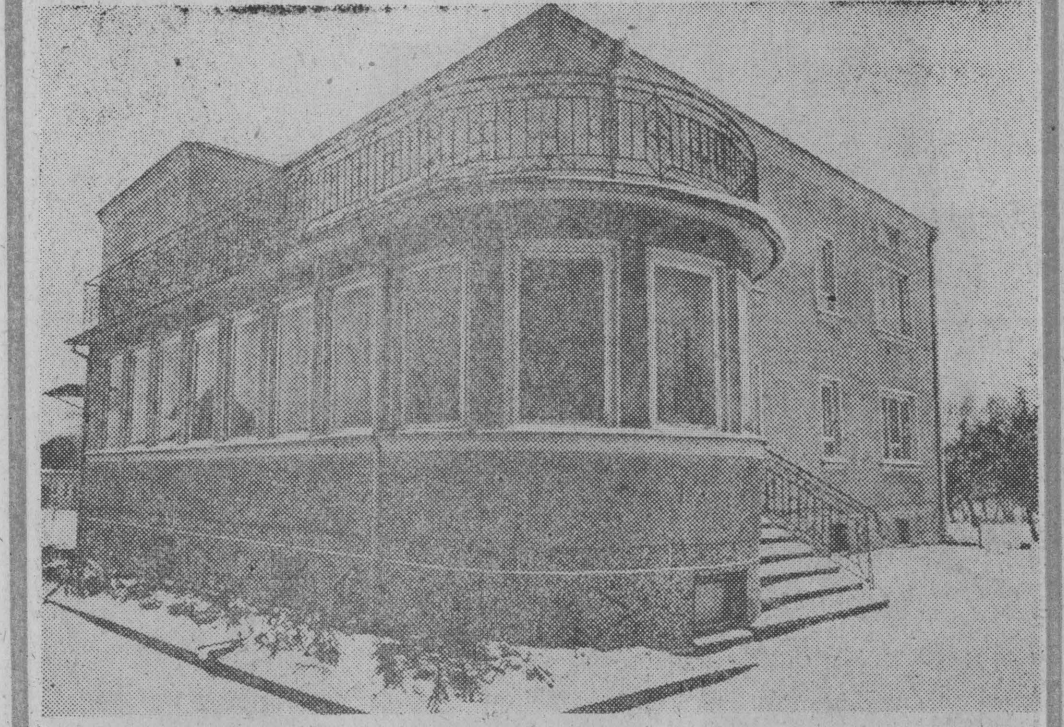
Czterech policjantów miało nielkie trudności z opanowaniem (nieodczułych) gwałcicieli. Zwołano stan przed sądem pod zarzutem uszkodzenia ciała, wzbudzenia publicznego zamieszania i (dosłowny cyt. z amerykańskiego kodeksu karnego) „lubieżności w niewłaściwym miejscu”.

Czy napadnięta dziewczyna nadal uczęszczać będzie na koncerty zespołów rockowych...?

Meko i... pieprz

Nomen omen! Amerykański zespół mocnego uderzenia, nazywający się „Red Hot Chili Peppers” (czili w owym tłumaczeniu „Gorące pieprz”), cztery lata temu, czyli w 1983 roku, zagrał w Warszawie. W tym czasie zespół ten, który to „Red Hot Chili Peppers” (czili w owym tłumaczeniu „Gorące pieprz”), cztery lata temu, czyli w 1983 roku, zagrał w Warszawie.

W tym czasie zespół ten, który to „Red Hot Chili Peppers” (czili w owym tłumaczeniu „Gorące pieprz”), cztery lata temu, czyli w 1983 roku, zagrał w Warszawie.



A to już standard dla ludzi z grubym portfelem lecz z cienkimi raczej ambicjami.

(cd. str. 8)

HOROSKOP

BARAN (21.03.—20.04)

Czas spotkań i żywionych rozmów. Nie wszystkie przebiegną gładko, nie zabraknie bowiem spiek na tematy dla Ciebie istotne. Nie zaperzaj się ani upieraj przy swoim, tylko daj do szybkiego załagodzenia waśni. I tak wyjdiesz na swoje.

BYK (21.04.—21.05.)

Masz wszelkie szanse, aby plany na najbliższe tygodnie przeprowadzić po swojej myśli. Będzie jednak kilka ale... Bo oto przypadkowe spotkanie z kimś zrobi na tobie takie wrażenie, że możesz zapomnieć się zupełnie. Zdobądź się więc na trochę trzeźwości, obok przyjemności realizuj swoje zamierzenia (osobiste także).

BLIŹNIĘTA (22.05.—21.06)

Dobra atmosfera w sprawach, które teraz zaczynasz. Nie zdawaj się tylko na przypadek i szczęśliwy zbieg. Jeżeli wyczujesz rywalizację — nie zostawaj w tyle, to zresztą niepodobne do Ciebie. Jednym słowem gra zapowiada się interesująca, co dla Bliźniaków oznacza swój żywioł.

RAK (22.06.—22.07.)

Znajdź się taka rzecz (a może ktoś) co Ci się bardzo spodoba. Tylko na jak długo. Poświęć się na dłuższą, choć dla Ciebie nie będzie to takie łatwe. Trochę się pomoć, ale potem to wszystko nabierze tempa i znaczenia.

LEW (23.07.—22.08.)

Twórczy nastrój, przypływ energii, świetna forma psychiczna. Jednym słowem wszystko należy do Ciebie. Dodatkowym bodźcem będzie dopływ poważnej gotówki. Tylko przeznaczyć ją na coś godnego uwagi.

PANNA (22.08.—22.09.)

Dni bardzo ruchliwe, przeplatane zmiennymi decyzjami na ten sam temat. Miej oczy otwarte. Liczne rozmowy, w których staraj się rozróżnić szczerze i płochę intencje.

WAGA (23.09.—23.10.)

Jeżeli zechcesz zainteresować się jakąś nową sprawą, musisz niejedno zmienić w bliskim otoczeniu zwłaszcza zawodowym. Nie zabraknie chwil zwątpienia, ale nie poddawaj się. Masz szansę wejść w zupełnie niezłe układy (towarzyskie także).

SKORPION (24.10.—22.11)

Nadprogramowe obowiązki, zwłaszcza rodzinne, zależą Ci za skórę. Nie przejmuj się, tylko spokojnie mierz swoje siły na zamiary krewnych. Ktoś kto darzy Cię przyjaźnią, okaże dowody życzliwości, które pomogą ci nad wyraz.

STRZELEC (23.11.—23.12)

Propozycja warta poważnego namysłu, tylko nie zastanawiaj się zbyt długo. Warto wziąć udział w jakiejś wyprawie zorganizowanej przez przyjaciół, czy choćby znajomych. Poodychasz świeżym powietrzem i... nabierzesz siły do tej ważnej decyzji.

KOZIOROŻEC (24.12.—20.01)

Większa niż zazwyczaj porcja pracy i obowiązków. Jednak widoki zachęcające do energicznego działania. Nowe kontakty zawodowe pomogą rozwiązać Twoje niektóre życiowe kwestie, finansowe również. Uważaj tylko na zdrowie i nie denerwuj się niepotrzebnie.

WODNIK (21.01.—20.02)

Czuwaj nad własnymi sprawami, głównie rodzinnymi. Teraz one potrzebują najwięcej czasu i uwagi. Porozmawiaj z kimś, kto na to od dawna nalega. Przekonasz się potem, że był to krok bardzo rozsądny.

RYBY (21.02.—20.03)

Ważne terminy, napięta sytuacja, a wszystko to przeciąga nie się na parę najbliższych tygodni. Perspektywy nie wróżą nic dobrego. Tylko nie ufaj za bardzo nowo poznanej osobie. Może przeszkodzić Twoim planom.

DZINY ŚWIATA ROŚLIN



Oman

OMAN WIELKI (Inula helenium) pochodzi ze stepów Środkowej Azji. Rozpowiaseł się w Europie, a w Polsce występuje na porębach, w zaroślach, przy źródłach. Wytwarza bułwiaste, rozgałęzione kłącza, z których wyrastają welnistowłostone łodygi. Oman posiada dwójakiego rodzaju liście: dolne są eliptyczne, u szczytu zaokrąglone, położone wyżej — sercowate, nasadą obejmujące łodygę. Wszystkie od spodu filcowato owłosione. Kwiaty żółte, z ciemnymi żyłkami w dużych koszykach, których budowa imituje pojedynczy kwiat.

Kłącza i korzeń omanu zawierają liczne związki biologiczne czynne, ale na specjalną uwagę zasługuje wielocukier inulina. Stosuje się ją w postaci dożylnych wlewów w celu oznaczenia sprawności nerek. Olejki eteryczne, zwłaszcza helenina, pobudzają ruchy nabłonka rzęskowego dróg oddechowych ułatwiając usuwanie zalegającego tam śluzu. Helenina wykazuje także działanie przeciwpalne i bakteriobójcze. Firma Madans (RFN) produkuje na bazie omanu i sześciu innych ziół lek o nazwie Eupatal; stosuje się go w rozemnie płuc i silnym bronchicie. Temu samemu celowi służy doskonała mieszanina Czesława Klimuszki. Tworzy ją 11 ziół mieszanych w równych częściach: korzeń omanu, korzeń arcy-dzięgla, korzeń lukrecji, ziele macierzanki, ziele przeci-dzięgla, liść podbiału, pączki sosny, kwiat bzu czarnego, kwiat lipy, owoc jarzębiny, owoc róży.

(Leng)

Z PIĄTKU na piątek

Rozrachunek osobisty

Rozmowa z CZESKIM TARASEWICZEM, mieszkańcem okolic ulicy Młynowej w Białymstoku.

— Co tam słysząc, panie Czesiu?
— U mnie słysząc, że ja rozrachunek osobisty zrobił ostatnio.
— A z jakiej okazji?
— Prawie mówiąc, z gościnności. Z Lilko się pospierał o jakieś drobne sprawy. Już nie pamiętam nawet o co się nam rozjeżdżało, dość, że jak ona pojechała Bema rynek do swojego handlu, to ja wziął siad i jakoś sam ze siebie raczył się zastanawiać.
— Ty, Czesiek — tak ja powiedział do mnie — stary już człowiek i tylko patrzeć jak kłopoty, a co ty w życiu zrobił bynajmniej? Dwa syny zmachał i jedno córke, ale takie coś to każdy jeden potrafi.
— Nie każdy, bez przesady.

— Ustrój był taki, że wszystko szło na marne. Teraz będzie lepiej.
— Może to być. Tylko ja już raz mieszkał w kapitalizmie, całe dwadzieścia lat przed wojną. Swiatowo, nie to ostatnio. I też nieczego się nie dorobił. No, domek drzewiany postawił, prawda, ale sam jego widział, nie? Toż to mówione prosto? Zwyczajna szopa.
— Takie się kiedyś budowało.
— Pałacy też stawiali, kto miał pinionde. Tylko mało było takich. Zwykle ludzi po kurnikach jak mój przeważnie mieszkali. W kamieniacach czynszowych niech dla mnie powie, co za cholera, czemu Polaki zawsze w dupę dostają? Ja osobiście słabo kształco-



— O chorych ja nie mówię, a znowuś zdrowemu dzieciaka zrobić — minutowa sprawa. Tyle, że nie każdy dzieciak taki samy. Moje syny jeden w Łodzi mieszka, drugi w Warszawie, porobili się pany i mało kiedy dom odwiedzają. Dla ich Białystok to wiocha, u siebie pewnie się do nas wcale nie przyznają. Kiedy ja ich widział ostatnio? Musi temu nazad jakieś dwa lata, i córke też tak samo. Wydała się za doktora do Wrocławia. Zienę porzodził człowiek, nie pije dużo, w ogóle powiedział nie można, że on coś tam tego, tylko za bardzo to nas z Lilko nie uważa. Wykształcenie u nas czuć dla niego za słabe.
— Dzieci to nie wszystkim.
— Prawda. Ale znowuś, żep, ja sie miałem z czego innego chwalić, to też nie powiem. Jak to mówio, ani chwały ani sławy w życiu nie zrobił. I pliniendy niezadanych, choć charował od rana do wieczora. Co to takiego, czemu to tak? Na świecie podobnie jak człowiek pracuje, to dla niego płasienka mleka ma prawo tylko zabraknąć, wszystko inne on ma. A ja zapiekał od maleńkości, odkond pamięć tylko moją siengą. I sionsdy zapieksali, i znajome, krewniaki. I my wszystkie dzisiaj takie same dziadki. Gdzie się podziała ta nasza praca?



SŁOŃCE WYŻEJ — MAJTKI NIZEJ

WAYDYKAMENTY

Murów ciągi długie runęły, ale muromyślenie trwa jeszcze.
Z pierwszą żoną drugiej Polski nie zbudujesz (z hasła społecznie zaangażowanych cudzołóżników).
Pluralizm seksualny: wielość.
Twardy beton postępuje się miękkim belkołem.
Rzeczywistość: jedna Polska, dziesięć jej interpretacji.
Tylko urodziwe biurokracje łagodzą nasz gniew wobec biurokracji.
Nieraz, gdy pijesz, masz siebie samego na zagrychę.

ZBIGNIEW WAYDYK

Pomysł tygodnia

TARTAK DO BELWEDERU!

Mniej więcej autentyczne

Ech! Gdzie te czasy, kiedy pod pałą nawet mumię egipską przyznawała się do winy.

„Gazeta Wyborcza” drukuje opinie czytelnika na temat Radiokomitetu. „Podobno prezes Drowicz nie czyta telefonicznych opinii, gdzieś ma głosy telefonistów. Wierzy tylko o dziwnym wyrażeniu pod poprzednim prezesem — fachowcom. Ogłuchi na krytykę, a przecież sędzi na te posady całkiem sprawny i zdrowy. Nie ma sprawy. Pójdziemy z kolegami — w wojsku przeszedłszy szkolenie sanitarne — i przepłuczemy naszemu prezesowi uszy.”

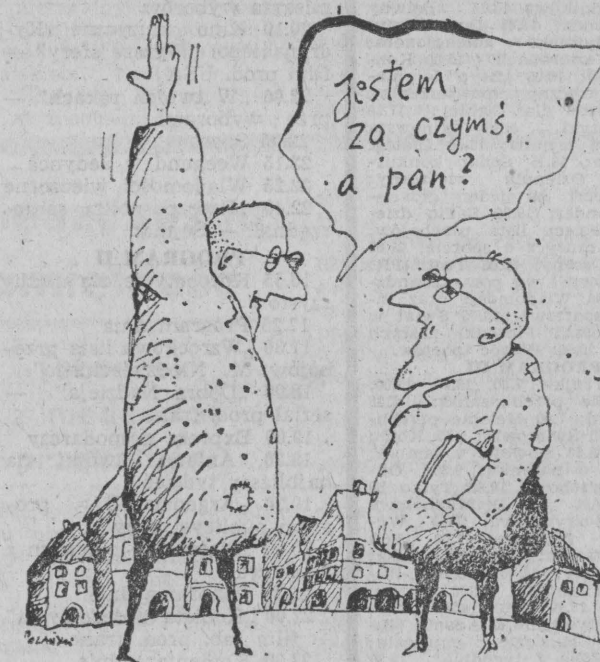
Jeśli istotnie prezes Drowicz cierpi na obstrukcję to potrzebna mu raczej le-

Na fali rozliczeń byłej PZPR dużo mówi się o tak zwanej nomenklaturze, znacznie mniej lub prawie wcale o szeregowych członkach partii. Jacy oni byli, z jakich ludzi ona się składała?

Do PZPR wstąpiłem w roku 1958 z powodów czysto ideologicznych. Dalem się o-motać pięknie brzmiącym sloganem i hasłem równości, braterstwa i tak dalej, a kiedy przejrzałem na oczy, było już za późno. Oczywiście mogłem oddać legitymację, ale natychmiast straciłbym pracę, czy też ściśle mówiąc, z trudem osiągniętą pozycję społeczną. Pracowałem w szkolnictwie na takim stanowisku, które choć nie wymagało rekomendacji partyjnej, to jednak nie zmioło by obecności człowieka, który będąc partyjnym pewnego dnia partię porzucił. Krótko mówiąc zachowałem się jak typowy konformista i jeśli o tym dzisiaj mówię, to tylko dlatego, że takich jak ja było wielu. Ci ludzie, na ogół żonaci i dzieciaci, jako tako ustabilizowani w życiu, zżyczeni i po ludzku bali się konsekwencji jakie pociągnęłyby za sobą decyzja wystąpienia z PZPR. Powtarzam jeszcze raz — można było zajmować dość wysokie stanowisko do partii nie należało, ale kiedy już się raz do niej wstąpiło, opuszczenie jej szeregow równoznac-

zne było z cywilnym końcem średnio ważnego pracownika.
Przez ponad trzydzieści lat mojego partyjniactwa wraz ze zmianą miast, w których mieszkalem, zmienilem również kilka POP. Wszystkie były raczej małe, składały się bowiem z 25-30 osób. Ludzi tych poznałem raczej dobrze i mogłem się o nich wypowiadać.
Mniej więcej jedna trzecia wszystkich znanych mi

członków PZPR znajdowała się w sytuacji podobnej do mojej. Na zebraniach starali się nie zabierać głosu, płacili składki regularnie żeby nikt nie mógł się do nich o nie przyczepić i nigdy nie pchał się do żadnych wład partyjnych. Po prostu byli, figurowali w spisach i na listach obecności (...)
We wszystkich POP naliczną grupę stanowili osobnicy, których nazwałbym satelitami. Prawdopodobnie zapisali się do każdej partii, byle tylko była ona rządząca. Ideologia nie miała dla nich żadnego zna-



BUDOWALIM

czne było z cywilnym końcem średnio ważnego pracownika.
Przez ponad trzydzieści lat mojego partyjniactwa wraz ze zmianą miast, w których mieszkalem, zmienilem również kilka POP. Wszystkie były raczej małe, składały się bowiem z 25-30 osób. Ludzi tych poznałem raczej dobrze i mogłem się o nich wypowiadać.
Mniej więcej jedna trzecia wszystkich znanych mi

Partyjniakowalim

koszko nie miała właściwie żadnych większych ambicji.
(...) Byli też karierowicze i to bezwzględni. Ale te ich dążenia do kariery za wszelką cenę z perspektywą czasu wydają mi się komizne. Pamiętam chociaż jednego, który chciał wygrać swoje kierownictwo w tym celu zrobić wszystko żeby zostać delegatem na konferencję. Liczył, że uda mu się wśliznąć do miejskich wład partyjnych, ale nie miał odpowiedniego poparcia i nic z tego nie wyszło. Kariera kierownika działu, przeciw-

Uprzejmie proszę...

„Polskie Radio i Telewizja Oddział w Łomży, Al. Legionów 7.

Uprzejmie prosimy o przyjęcie redakcji Polskiego Radia i Telewizji Oddziału w Łomży na naszą posesję do wsi Wronówka i dokonanie filmu o sytuacji nabycia działki około 2 ha ziemi, położonej, przylegającej do naszej wsi wsielonej — podwórka i dokonanie usztywnienia w celu wykazania, że nasza działka była i są nam konieczne z uwagi na poszerzenie podwórka i rozpoczęcie koniecznych prac budowlanych obór nowoczesną dla tuczu opasów i tuczu świń.

Jesteśmy młodymi rolnikami i chcemy swoją gospodarke postawić na wysokiej torze gospodarki nowoczesnej, jednakże szereg gospodarych nam w tym utrudnia. Utrudnienie polega na posesji na tym, że gospodarz Kwiatkiewicz Aleksander odzyskał po swoich działkach 2 ha ziemi, którą my byśmy i jesteśmy zainteresowani (...). W tym celu wdrożyliśmy usilną pertraktację nabywania tej części przylegającej do naszej podwórki lecz są pewne osoby, które podburzają właściciela Kwiatkiewicza Aleksandra doświadczyć, aby ten odstąpił od pierwszeństwa nabywania przez nas przedmiotowej działki. Pomimo naszych zabiegów i starań działkę tą nabył rolnik z trzeciej wioski, który dojechał do celu jej obróbki. Rolnik Usat Stanisław usiłując tą działkę i ciągle przychodził z groźbami i niebezpiecznym psem i w końcu przyszedł podwórko naszym, ponawiając aby czasami nie weszła kura nasza na tą działkę — wtedy przyszedł i usiłując tą działkę po to by nam na przekór dokuczać (...). W tym celu psuje swoim psem nasze kury, które pod atakami psa uleczają uciekając wpadając na działkę. Oset, który na widok kury na jego działce rozpoczyna nam awantury wyklinając nas od najgłośniejszych wyzywk, grozi, że nas pobije, że nas pozabija i w tym celu szczuje nasze kury psem, który ploszy nasze kury i inwentarz upowiadając spustoszenie. W tym celu chcemy za wszelką cenę, nawet i podwójną, na świętego spokoju i dla dobra naszej rozwojowej rodziny, wykupić tą działkę na własne posiadanie. A to z pewnością spowoduje, że nie zawsze będziemy zadowoleni z wygody swobodnego gospodarowania oraz pobudowania obór nowoczesnej (...).

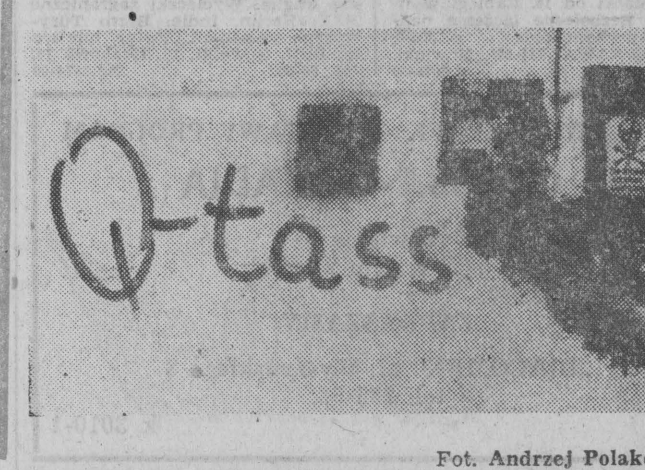
Zofia i Edward Dolnikiewiczowie

„Do Sądu Rejonowego III Wydział Rodzinny i Nieletnich w Łomży.

Sąd Rejonowy III Wydział Rodzinny i Nieletnich w Łomży w sprawie (...) nie doręczył nam odpisu pisma o postawionych zażądaniach, jakiej podstawie poszuwa się przedmiotach i reżymach rodziców prawa wykonywania władzy rodzicielskiej nad wspólnym dzieckiem stron (...). W związku z tym prosimy o zwolnienie nas z opłaty umownej za utrzymanie dziecka w Państwowym Domu Pomocy Społecznej w Łomży. Prośbę naszą motywujemy tym, że posiadamy dużo małoletnich dzieci i nie jesteśmy w stanie świadczyć tak wysokiej opłaty. (...) Państwowy Dom Pomocy Społecznej z prośbą o poinformowanie kiedy można złożyć się w celu dokonania ustalenia i wygody swobodnego dziecka naszego, w jakie dni są przyjęcia i odpowiadamy (...).

Zofia i Edward Dolnikiewiczowie

POEZJA MURÓW



Fot. Andrzej Polakowski



I wreszcie domek dla najbogatszych spośród wszystkich biedaków. Okienka może trochę małe, ale nastrój wewnątrz bardziej taki intymny i czynsz stosunkowo mały. Koniec.

Niespełna rok mija kiedy znowu stajemy przed koniecznością wyboru, o, przepraszam, przed możliwością wyboru, bo konieczność chodzenia na wybory, miejmy nadzieję, odeszła w krótką przeszłość ko-

Demokracja polega między innymi i na tym, że jeśli mamy na coś ochotę w granicach prawa, to albo to realizujemy, albo nie.

Pewien były podoficer wojska, który poza regulaminami musztury niczego w życiu nie rozumiał, usiłuje mi ciągle udowodnić, że jest gorzej niż było dawniej, gdzie do urn wyborczych szli już od święta, witani byli kwiatami, a jak ktoś zapominał, że trzeba władze wybrać, to mu harcerze zapukali do drzwi i przypominali, że to obywatelski obowiązek. A dzisiaj?

Prognozy przedwyborcze przewidują, że zaledwie około sześćdziesięciu procent uprawnionych do wyborów przejawia jakieś takie zainteresowanie oddaniem swoje-

głosu na wybraniego kandydata. Partii i ugrupowań jest bez liku. Ołbrzymia część kandydatów na rajców miejskich nie utożsamia się z żadnym ruchem lub kierunkiem politycznym. Chce działać na rzecz miasta i regionu wyłącznie dzięki swoim umiejętnościom zawodowym lub powołaniu społecznikowskiemu.

Jak będzie, nie wiemy. Ale to, że wiele milionów Polaków w ogóle nie pó-

Dla tych co pierwszy raz...

dzie do urn wyborczych nie jest przejawem apatycznej czy też żywiołowego odnegowania przymusu lat poprzednich.

Jest wyrażeniem swoich poglądów. A więc apolityczności. Co cztery lata dziesiątki milionów Amerykanów nie uczestniczy w wyborach prezydenckich, bo interesuje ich tylko to, czy mają co jeść, czy mają pracę, czy państwo nie zamierza oskubać ich poprzez podatki, czy dostaną kredyt na kupno większego domu lub nowego samochodu.



I to też jest postawa wobec życia. Pracują. Ciężko pracują. Za złą robotę mogą wylecieć z pracy, a za dobrą awansować. W ten sposób pomazają dobra, produkcję, eksport, jakość i co tam jeszcze.

Prowadzenie narodu do dobrobytu w mundurach ideologii nie sprawdziło się. Zachodnie partie demokratyczne to wcale nie giganty liczące miliony członków. To często kilkusetosobne organizacje idące do władzy w koalicji z wieloma innymi ugrupowaniami.

Kto chce, to idzie do wyborów, kto nie chce wyjeżdża na ryby.

To, że w przyszłym tygodniu być może okaże się, że połowa naszego społeczeństwa uczestniczyła w wyborach, będzie prawdziwym przejawem zdrowia, a nie choroby polegającej na zbliżonej do stu procent frekwencji.

Malkontenci zacierają ręce, bo widzą kolejnych, przyspieszonych wyborów do

Sejmu, tuż, tuż. Nie wierzą w demokratyzm i te wybory do samorządu. Ale to czy nowa nomenklatura zastąpi starą, tym razem zależy wyłącznie od wyborców.

Manipulować wyborami dzisiaj można już tylko w ten sposób, że albo głosujemy na koalicję, które dojdzie do władzy będą musiały podzielić się stanowiskami, a więc nie będą reprezentowały monopolu i poglądów o jednokierunkowej orientacji, albo skreślamy naszych ulubieńców lub nie idziemy do urn w ogóle.

Sądzę, że proces naprawy państwa zabrakł już za daleko, aby wybrzyki Gorbaczowa mogły mieć jakikolwiek wpływ na kierunki naszych działań.

Malkontenci są zdania, że o pełnej możliwości zmian w Polsce będzie można mówić dopiero wtedy, gdy zostanie zdelementowane imperium sowieckie i na zachód od Bugu nie będzie ani jednego żołnierza Armii Czerwonej, który czuły się poza swoim krajem (2) jak Anglik w koloniach.

Przedzajmy później do rozpadu imperium sowieckiego musi dojść Wywrocąły się nawet wielkie kolosy: Babilon, Cesarstwo Rzymskie, Persja. Dlaczego nie może wywrócić się taki maleńki Związek Radziecki. To kraj wielkich przemian: najpierw mieli Iwana I, potem Piotra I, potem Pawła I, potem Aleksandra I, wreszcie I sekretarza, a teraz I prezydenta.

A my mamy pierwsze wolne wybory.

Na urnyuuuuuu!

NICZYPOROWICZ